



Ośrodek Debaty
Międzynarodowej
Katowice



KLASTER

INNOWACJI
SPOŁECZNYCH

**WSZYSTKO CO CHCIAŁEŚ
WIEDZIEĆ O KLIMACIE
ALE BAŁEŚ SIĘ ZAPYTAĆ**

**PETROS TOVMASYAN
PIOTR CZARNOJAŃCZYK
ROBERT KŁOSOWSKI
DARIA SZAFARCZYK**





KLASTER

INNOWACJI
SPOŁECZNYCH

WSZYSTKO CO CHCIAŁEŚ WIEDZIEĆ O KLIMACIE ALE BAŁEŚ SIĘ ZAPYTAĆ

**PETROS TOVMASYAN
PIOTR CZARNOJAŃCZYK
ROBERT KŁOSOWSKI
DARIA SZAFARCZYK**

**ZADANIE PUBLICZNE WSPÓŁFINANSOWANE PRZEZ
MINISTERSTWO SPRAW ZAGRANICZNYCH RP
W KONKURSIE REGIONALNY OŚRODEK DEBATY
MIĘDZYNARODOWEJ 2019-2021.**

WSZYSTKO CO CHCIAŁEŚ WIEDZIEĆ O KLIMACIE ALE BAŁEŚ SIĘ ZAPYTAĆ

Autorzy

Petros Tovmasyan

Piotr Czarnojańczyk

Robert Kłosowski

Daria Szafarczyk

Redakcja

Zespół

Korekta

Wojciech Gosek

Druk i oprawa

LITEKST

ul. Bankowa 10b, 40-007 Katowice

Wydane przez

Regionalny Ośrodek Debaty Międzynarodowej w Katowicach

ul. Damrota 6, 40-022 Katowice



Rzeczpospolita Polska
Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Zadanie dofinansowane ze środków
Ministerstwa Spraw Zagranicznych

10

SŁOWO WSTĘPNE

ZESPÓŁ RODM KATOWICE

14

**STRAJKI KLIMATYCZNE
OD KUCHNI**

TOMASZ FERENZ

19

**EKOLOGICZNE
NAUCZANIE KOŚCIOŁA**

MICHAŁ KŁOSOWSKI

25

**KAPITALIZM I GLOBALNE
OCIEPLENIE**

ŁUKASZ MOLL



35

**EKOLOGIA MADE
IN CHINA**

ARTUR TYŃSKI

40

**ZIELONY
RENEZANS**

JAN ZYGMUNTOWSKI

43

**KLIMATYCZNY
BLITZKRIEG**

WOJCIECH PŁACHETKA

50

**BIOGRAMY
AUTORÓW**

SŁOWO

WSTĘPNE

ZESPÓŁ RODM KATOWICE

Międzyrządowy Zespół ds. Zmian Klimatu (IPCC) zaleca ograniczenie wzrostu średniej globalnej temperatury do 1,5 stopnia Celsjusza - progu, który niezbędny jest do osiągnięcia neutralności emisyjnej, który najlepiej zrealizować do połowy XXI wieku. Ten cel jest też zapisany w porozumieniu paryskim, podpisanym przez 195 państw, w tym przez członków Unii Europejskiej.

Według porozumienia, żeby osiągnąć długoterminowy cel dotyczący globalnej średniej temperatury, sygnatariusze będą musieli dążyć do szybkiej redukcji globalnego poziomu emisji gazów cieplarnianych (zgodnie z najlepszą dostępną wiedzą naukową) aby do 2050 roku osiągnąć neutralność emisyjną.

Taka perspektywa jest naprawdę dramatyczna, zważając na fakt, że przez ostatnie 200 lat budowaliśmy gospodarkę i infrastrukturę opartą o paliwa kopalniane. Jak to wszystko wywrócić do góry nogami w kilka dekad?

Gdyby świat działał w tej sprawie absolutnie zgodnie, jak jeden organizm, a poszczególne mocarstwa tj. Chiny czy USA nie szukałyby sposobów na ominięcie postanowień porozumień paryskich, musielibyśmy zainwestować miliardy publicznych środków w wytwarzanie paneli słonecznych, turbin wiatrowych i akumulatorów w historycznie bezprecedensowym tempie, przypominającym rozwój przemysłu, który pozwolił Aliantom wygrać drugą wojnę światową.

Załóżmy nawet, że jesteśmy w stanie zaangażować wszystkie globalne gospodarki do stosowania postanowień Nowego Zielonego Ładu. Czy dzięki temu zdołamy odpowiedzieć na radykalny wzrost zapotrzebowania na energię? W ciągu ostatnich kilku lat naukowcy ostrzegali, że możemy nie osiągnąć

naszych celów klimatycznych nawet przy najbardziej agresywnych wysiłkach, ponieważ globalny wzrost gospodarczy zwiększa popyt na energię w tempie przewyższającym naszą zdolność do instalowania czystej energii.

Do połowy XXI wieku globalne zużycie energii ma wzrosnąć o prawie 50%. Choć możemy dynamicznie zwiększyć produkcję energii ze źródeł odnawialnych (OZE), to rosnąć musi także (choć wolniej niż w przypadku OZE) produkcja energii czerpanej z paliw kopalnych. Tak wynika z raportu International Energy Outlook 2019, zawierającego prognozy dotyczące zmian produkcji i zużycia energii na świecie. Raport ten został przygotowany przez Energy Information Administration (EIA), amerykańską agencję będącą częścią Departamentu Energii USA. Wnioski płynące z raportu nie napawają optymizmem i każą zastanowić się, czy nasze aktualne plany są dopasowane do tych predykcji. Większość tego wzrostu zostanie pochłonięta przez państwa nie należące do Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD), ale przede wszystkim przez szybko rozwijające się państwa Azji Wschodniej i Środkowej. Wzrost zużycia energii w samym przemyśle i rolnictwie prognozowany jest na poziomie 30% między 2018 - 2050 r.

Znajdujemy się sytuacji, w której cała ta nowa czysta energia, którą zamierzamy produkować pokryje tylko niewielką część nowego zapotrzebowania. Właśnie dlatego emisje wciąż rosną. To jak wrzucanie piasku do dziury, która wciąż się powiększa. Ten problem doprowadzi nas ostatecznie do sytuacji patowej. Jeśli nadal będziemy rozwijać globalną gospodarkę w dotychczasowym tempie, jej wielkość podwoi się do połowy stulecia. To dwa razy więcej produkcji i zużycia niż obecnie - co będzie wymagało wyprodukowania dwukrotnie więcej energii. Nie jesteśmy w stanie dekarbonizować globalnej gospodarki dziś, czy poradzimy sobie zatem z dwukrotnie większą?

Część komentatorów w takiej sytuacji zachęca do porzucenia "obsesji na punkcie wzrostu gospodarczego", ale czy to nie są oderwane od rzeczywistości mrzonki? Czy mamy prawo i możliwość zmuszania państw rozwijających się, które czekały stulecia na swój czas, aby dla uratowania planety przestały się bogacić? Takie idee mogą powstawać wyłącznie w głowach egocentrycznych myślicieli "Zachodu".

Nie mamy możliwości powstrzymania rozwijającego się świata, który dąży do życia takiego jakie my już mamy. Jest jednak obszar, który nas dotyczy bezpośrednio. Badania pokazują, że w krajach rozwiniętych zużywa się średnio

28 ton materiału na osobę rocznie - w tym wszystko, od ryb po lasy, tworzywa sztuczne i metale. Mieszkańcy wielkich metropolii, często pozornie zatroskani stanem klimatu, podnoszą średnią światowej konsumpcji. To ci, którzy co 2-3 lata zmieniają meble w sypialni, a po każdej aktualizacji przerzucają się na nowszy model iPhone'a. Nadkonsumpcja, a nie kopalnie i elektrownie są dziś największym zagrożeniem dla klimatu.

Kolejnym faktem, który zdaje się dość często umyka klimatologom jest postępująca robotyzacja. Nadchodzą czasy, w których siłą "fizyczną" w przedsiębiorstwach nie będą już ludzie, lecz maszyny (roboty) oraz napędzająca je energia elektryczna. Ceny energii elektrycznej dla przemysłu już dziś mają kluczowe znaczenie dla gospodarki. Jak wynika z raportu Międzynarodowej Federacji Robotyki, na całym świecie do końca 2019 roku będzie działać ponad 2,7 mln robotów przemysłowych. To wzrost o 13 proc. względem 2018 roku). Do 2022 roku, globalnie liczba maszyn w przemyśle osiągnie już poziom nawet 3,9 mln. To średni wzrost o 13 proc. rocznie w latach 2020 – 2022). To co dziś nazywamy konkutowaniem "siłą roboczą", w niedalekiej przyszłości będzie bezpośrednio związane nie z pensjami pracowników, ale cenami energii.

Wobec takiej (pesymistycznej, ale prawdziwej) diagnozy sytuacji, wszystkie strony dyskusji są zgodne. Nieprzemysłane są jednak propozycje rozwiązania problemu, wychodzące od części przedstawicieli europejskiego establishmentu. Kolejne nakazy i zakazy, inżynieria społeczna na masową skalę, kolejne podatki, zmiany zwyczajów żywieniowych itd. Obawiam się, że klimatyczny totalitaryzm, jak każdy inny, może odnieść skutki odwrotne od zamierzonego.

Wymuszanie przedłużania gwarancji na produkty nawet do 30 lat. Wprowadzenie bezsensownego prawa do nieodpłatnej naprawy każdego zakupionego sprzętu. Opodatkowanie mięsa, zakazanie używania słomek, a nawet zakazanie reklam w przestrzeni publicznej. Radykałowie reprezentujący wpływowe pro-ekologiczne organizacje pozarządowe, chcą sztucznego zahamowania wzrostu gospodarczego, a niektórzy planują pro-ekologiczne zamachy terrorystyczne w celu powstrzymania wzrostu.

Oczywiście te wszystkie rozwiązania są planowane dla kilku najbardziej rozwiniętych krajów świata, Europy Zachodniej i Ameryki Północnej. Ani elity, ani obywatele największych trucieli jakimi są kraje Azji Wschodniej, nie są zainteresowane takimi rozwiązaniami. Nie zapominajmy, że gospodarki

państw rozwiniętych są kilkukrotnie bardziej ekologicznie niż gospodarki krajów rozwijających się. Zatem spadek produkcji w Europie natychmiast wpłynie na wzrost produkcji w Chinach czy w Indiach. Dopóki nie dysponujemy światową dyktaturą, nasze propozycje mogą klimatowi bardziej zaszkodzić niż pomóc.

Rozwiązań nie możemy szukać w nowych podatkach i biurokracji, ponieważ zbliżająca się katastrofa klimatyczna nie jest spowodowana złym prawem czy zbyt niskimi podatkami. To jest katastrofa egocentryzmu współczesnego człowieka, jego uzależnienia od posiadania, kupowania i ciągłego pościgu za nowszym, szybszym, modnym. Uzależnienia od konsumowania i posiadania ponad stan nie wyleczy się nowymi przepisami. Nadkonsumpcja i marnotrawstwo współczesnego człowieka, to motor napędowy klimatycznej katastrofy.

Materializm hedonistyczny, na który cierpi współczesny człowiek, doprowadzi go do pewnej i nieuniknionej zagłady. Liczy się szczęście „prywatne”, szczęście jako suma chwilowych przyjemności. To co było, ani to co będzie nie ma znaczenia, liczy się to co teraz, wiara w siebie, swoje szczęście i swoje możliwości. Mogę wszystko, wszystko na co mam ochotę. W życiu nie ma miejsca na żal i ból. To wszystko powtarzają idole współczesnego człowieka, prezentując przy tym kolejny produkt, który nie jest mu potrzebny do szczęścia, a którego prawdziwym kosztem jest bezpowrotne zniszczenie ekosystemu.

Jedno jest pewne. Dopóki ci sami ludzie, w tym samym modelu, pobłażający tym samym instynktom, będą sprzedawać „eko” wersje tych samych produktów, nic nie powstrzyma tej katastrofy.

STRAJKI KLIMATYCZNE OD KUCHNI

ROZMOWA Z TOMASZEM FERENZEM

Skąd u Ciebie zainteresowanie ekologią? Dlaczego tak młody człowiek jak Ty zdecydował się zaangażować w projekt strajków klimatycznych?

Wiedza na temat zmian klimatu którą zdobyłem przy okazji uczestnictwa w różnych wykładach i wydarzeniach o tematyce dotyczącej kryzysu klimatycznego i ochrony środowiska, nie pozwoliła mi pozostać bezczynnym (przeważając większość informacji na ten temat zdobyłem poza szkołą, ponieważ te kwestie nie są praktycznie w ogóle ujęte w programie nauczania, a pojedyncze wzmianki, które można znaleźć w podręcznikach są dawno przeterminowane lub po prostu wprowadzają w błąd). Kiedy dowiedziałem się, że w Katowicach będzie organizowany strajk klimatyczny (po raz pierwszy odbył się on 15 marca) bardzo się ucieszyłem, bo w końcu mogłem zacząć działać i brać udział w tworzącym się ruchu społecznym, a nie tylko być świadomym istnienia problemu. W marcu i maju brałem udział w strajkach jako zwykły uczestnik, ale po majowym proteście, postanowiłem zaangażować się w organizację kolejnych strajków, aby dać od siebie coś więcej niż tylko obecność na manifestacji. Podjąłem taką a nie inną decyzję głównie ze względu na to, że kryzys klimatyczny to według mnie największy problem naszych czasów i przeraża mnie brak działań ze strony rządzących. Interesuje się również polityką, od zawsze chciałem działać społecznie i chociażby w małym stopniu zmieniać świat na lepsze. Uznałem, że organizacja takich manifestacji, które powodują wzrost zainteresowania tematem klimatu, zarówno w mediach jak i wśród społeczeństwa to pierwszy krok do zmiany podejścia ludzi oraz sposób wywierania presji na rządzących, aby podjęli adekwatne kroki prowadzące do mitygacji kryzysu klimatycznego.

Jak odbierają Twoje zaangażowanie koledzy w szkole i nauczyciele? Wspierają Cię w jakiś sposób, czy wręcz przeciwnie?

Spotkałem się praktycznie tylko z pozytywnymi opiniami, zarówno wśród kolegów jak i nauczycieli. Widzę, że szczególnie wśród młodzieży świadomość związana ze zmianami klimatu jest na dość wysokim poziomie w porównaniu do ogółu społeczeństwa i dlatego bardzo pozytywnie odnoszą się do całej inicjatywy, ponieważ widzą potrzebę działania. Wielu z moich szkolnych kolegów uczestniczy w strajkach klimatycznych, w te dni frekwencja w szkole jest o wiele niższa. Nauczyciele również rozumieją powagę sytuacji i potrzebę działania, podkreślają również, że podoba im się taka inicjatywa, bo jest to sposób na aktywizowanie się w życiu społecznym i edukację obywatelską nie tylko na lekcjach WOSu z książkami, ale odzwierciedlenie tych informacji w rzeczywistości. Miłym gestem ze strony dyrekcji jest zobowiązanie nauczycieli do usprawiedliwiania nieobecności spowodowanych uczestnictwem w strajku klimatycznym na normalnych zasadach, więc wystarczy przynieść informację od rodzica, że uczestniczyło się w strajku i nie trzeba martwić się o nieuznanie strajku jako powodu do usprawiedliwienia nieobecności.

Mówi się o tym, że Greta Thunberg jest nieformalną liderką młodzieżowych strajków klimatycznych, czy czujesz się z nią związany w jakiś sposób? Jaka jest obecnie jej rola?

Greta zapoczątkowała ten ruch, to ona jako pierwsza postanowiła usiąść pod szwedzkim parlamentem, na początku była sama. Z biegiem czasu dołączały się kolejne osoby, a obecnie w dniu globalnego strajku klimatycznego 20 września strajkowało ponad 10 milionów ludzi w ponad 150 państwach. Greta stała się de facto twarzą całego ruchu, media bardzo szybko podłapały jej temat i dzisiaj jest znana na całym świecie. Ale poza medialną twarzą nie pełni żadnych ról w ruchu, nie jest naszą liderką, nie podejmuje żadnych decyzji, ponieważ wyznajemy zasadę, że każdy członek jest równy i decyzje podejmujemy drogą konsensusu wewnątrz poszczególnych państw, a np. w przypadku Europy później koordynujemy się również na poziomie międzynarodowym poprzez łączników, którzy pozostają w stałym kontakcie z grupą krajową i tylko przekazują nasze ustalenia dalej oraz dążą do konsensusu również na szczeblu europejskim. Globalnie ustalamy również wspólne daty strajków. Greta inspiruje wiele osób do działania, ale budzi również skrajne emocje wśród naszych przeciwników, dlatego niestety spływa na nią ogromna ilość hejtu i nienawiści. Osobiście nie miałem okazji poznać Grety, ale cieszę się, że miała na tyle odwagi, aby zapoczątkować ten ruch, bo nie wiadomo w jakim miejscu znajdowałby się on teraz, gdyby nie jej inicjatywa.

Jakie są właściwie wasze postulaty? O co walczyć? Jakie są wasze przekonania?

Postulaty są kierowane głównie do rządzących, bo to oni mają największy wpływ i podejmują decyzję, które bezpośrednio wpływają na klimat i na naszą przyszłość. Jeden z postulatów kierujemy również do mediów, ponieważ jako czwarta władza grają istotną rolę w kształtowaniu opinii publicznej. Przygotowaliśmy je na szczeblu krajowym we współpracy z ekspertami oraz innymi działaczami w sferze klimatu, tak aby osiągnąć balans między ambicją i możliwościami w polityce klimatycznej Polski o jaką apelujemy.

Nasze postulaty:

1. Żądamy prowadzenia polityki klimatycznej w oparciu o aktualne stanowisko nauki wyrażone w najnowszych raportach Międzynarodowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC) powołanego przez ONZ.

Oczekujemy, że sugerowane przez środowisko naukowe rozwiązania będą wdrażane niezwłocznie we współpracy międzynarodowej.

2. Wzywamy rząd polski, by oficjalnie uznał katastrofę klimatyczną poprzez ogłoszenie stanu kryzysu klimatycznego. Kwestia kryzysu nie może być przedmiotem ideologicznych sporów – w obliczu katastrofy musimy mówić wspólnym głosem, ponad podziałami.

3. Domagamy się zawarcia kompleksowej i aktualnej wiedzy o mechanizmach kryzysu klimatycznego w podstawie programowej na wszystkich szczeblach edukacji, przy zapewnieniu kadrze nauczycielskiej obowiązkowych szkoleń w tym zakresie.

Jednocześnie edukację klimatyczną w pełnym zakresie swoich kompetencji powinny zapewniać samorządy lokalne.

4. Żądamy, by media wzięły na siebie odpowiedzialność za uświadamianie społeczeństwa o bezpośrednich zagrożeniach związanych z kryzysem klimatycznym. Wzywamy do priorytetyzacji tematu katastrofy klimatycznej w przekazie medialnym oraz posługiwania się językiem odzwierciedlającym wagę problemu.

5. Żądamy przyjęcia przez parlament RP ustawy powołującej ekspercką i niezależną Radę Klimatyczną, której zadaniem będzie opracowanie strategii osiągnięcia

neutralności klimatycznej Polski do roku 2040 oraz kontrola realizacji tej strategii. Ustawa ta musi być stworzona przy aprobacie środowiska naukowego, maksymalnej transparentności i przy szerokich konsultacjach społecznych.

6. Oczekujemy podjęcia natychmiastowych kroków prowadzących do przeprowadzenia sprawiedliwej transformacji gospodarki w celu redukcji emisji gazów cieplarnianych.

Wymagamy, by respektowano prawa i potrzeby wszystkich, których dotkną skutki transformacji, szczególnie osób zatrudnionych w sektorach energetyki, rolnictwa, przemysłu i transportu.

W jaki sposób przygotowywane są postulaty i strajki? Czy inne organizacje proekologiczne Wam pomagają? Jeśli tak, to w jaki sposób?

Postulaty przygotowujemy na szczeblu krajowym, starając się osiągnąć konsensusu wśród wszystkich członków naszego ruchu, nie zawsze jest to łatwe, bo pomimo wspólnego celu nasze wizje jego realizacji często się różnią, ale ostatecznie efektem naszych ustaleń są postulaty, które przedstawiłem w poprzedniej odpowiedzi.

Strajki przygotowujemy sami, jako grupy lokalne, każde miasto stara się skompletować wszystkie potrzebne elementy, zaplanować wydarzenie i rozpropagować je w szkołach wśród znajomych i w mediach społecznościowych. Nie jest to takie proste jak mogłoby się wydawać, ale z każdym kolejnym protestem poprawiamy kolejne elementy i zdobywamy większe doświadczenie w organizacji tych wydarzeń. Elementem, który do niedawna był dla nas problematyczny to zgłoszenie manifestacji do urzędu, aby to zrobić należy mieć ukończone 18 lat, wcześniej musieliśmy prosić o pomoc naszych rodziców, którzy później musieli zwalniać się z pracy, aby uczestniczyć w naszych strajkach, bo to oni brali za nie prawną odpowiedzialność. Na szczęście na początku listopada skończyłem 18 lat i przy okazji strajku 29 listopada mogłem zgłosić zgromadzenie na swoje nazwisko, było to również ciekawe przeżycie, ponieważ zostałem zaproszony na spotkanie z przedstawicielami policji, straży miejskiej i wydziału zarządzania kryzysowego. Była to okazja żeby zapoznać się ze wszystkimi procedurami i poinformować służby o naszych planach i harmonogramie wydarzenia, policja pomaga nam w zapewnieniu bezpieczeństwa, ale my również o to dbamy, poprzez organizowanie zespołu wolontariuszy którzy pilnują porządku w trakcie przemarszu bądź manifestacji.

Jako, że organizacja takich wydarzeń to dla nas wszystkich pewna nowość, a jesz-

cze rok temu nie mieliśmy o tym zielonego pojęcia, to wsparcie, szczególnie te merytoryczne, ze strony innych organizacji pomaga nam w zorganizowaniu się, a dzięki ich doświadczeniu są w stanie rozwiązać nasze wątpliwości, podpowiedzieć jak poprawnie zgłosić wydarzenie do urzędu, czy wypełnić wniosek o licencję na odtwarzanie muzyki podczas manifestacji. Wsparcie organizacji takich jak Greenpeace czy WWF, pozwoliło nam popełnić mniej wpadek przy organizacji naszych protestów, ponieważ mogliśmy czerpać z ich doświadczeń w kwestiach logistycznych.

Jaka twoim zdaniem będzie przyszłość ruchu, w który jesteś zaangażowany? Czy pozostanie tylko ruchem czy może przekształci się w jakąś większą organizację?

Moim marzeniem jest, aby strajki klimatyczne się skończyły, aby politycy zaczęli poważnie podchodzić do kwestii kryzysu klimatycznego i podjęli odpowiednie działania, aby zapobiec katastrofie. Niestety nie zapowiada się na to w najbliższym czasie, dlatego będziemy nadal działać, myślę że w podobnej formule. Nie planujemy rejestracji jako organizacja czy stowarzyszenie, ponieważ wymagałoby to dużego nakładu pracy na papierkową robotę, przez co mniej czasu moglibyśmy poświęcić na działania dla klimatu. Na pewno z biegiem czasu będziemy znajdowali sposoby na usprawnienie naszych działań i wypracujemy więcej dobrych rozwiązań, które pozwolą nam dotrzeć do jak największej liczby osób, aby podnosić świadomość naszego społeczeństwa na temat zmian klimatu i wywierać rosnącą presję na polityków, aby w końcu wzięli się do roboty, bo od tego zależy nasza przyszłość.

Rozmawiała Daria Szafarczyk

EKOLOGICZNE NAUCZANIE KOŚCIOŁA

ROZMOWA Z MICHAŁEM KŁOSOWSKIM

Co jest nowego w nauczaniu papieża Franciszka czego nie było dotąd w nauce wcześniejszych hierarchów Kościoła?

Zaskoczę Panią, ale w nauczaniu papieża Franciszka nie ma niczego nowego. Jeżeli przyjrzymy się dokumentom papieża Jana Pawła II, to okazuje się, że Franciszek wcale nie jest ekologicznym rewolucjonistą, ale jest on kontynuatorem tego, o czym pisał już Jan Paweł II, chociażby w „Centesimus annus” czy w „Evangelium vitae”. To „coś innego” w nauczaniu papieża Franciszka, jest zdecydowanym rozmieszczeniem akcentów. Papież Jan Paweł II mówił o ekologii w ramach moralności, że wynika ona z tego, iż my jako ludzie mamy obowiązki, a sama ekologia wynika z wartości, więc opiera się w pewien sposób na antropologii chrześcijańskiej, natomiast Franciszek (co jest bardzo ciekawe) np. w „Laudato si’”, papieskiej encyklice ekologicznej, kilka razy wspomina i cytuje Jana Pawła II oraz św. Franciszka. Ekologia jest w myśli Kościoła bardzo żywa, natomiast jest jedna zmiana akcentu obecnego papieża, to znaczy położenie nacisku na integralność ekologii, położenie nacisku na to, że ekologia jest elementem większego systemu: ekonomicznego, prawnego, społecznego i właśnie nacisk na tę integralność stanowi pewne novum w nauczaniu papieża Franciszka. Ostatecznym podkreśleniem tej integralności i jej roli jest działanie Dykasterii ds. Integralnego Rozwoju Człowieka z kardynałem Peterem Turksonem na czele, która jest jedną z ulubionych dykasterii papieża Franciszka zważywszy na to, że w integralnym rozwoju mieszczą się tematy związane zarówno z migracją, jak i z ekologią.

Czym jest grzech ekologiczny i czy Pana zdaniem wpłynie on na myślenie Katolików w kwestiach klimatu i zagrożeniach dla środowiska?

To jest niesamowite, ponieważ grzech ekologiczny również nie jest novum wprowadzonym przez papieża Franciszka, ale jest kontynuacją nauczania właśnie Jana Pawła II, który w *Reconciliatio et paenitentia*, (zgoda, pośrednio, bo pośrednio,

ale jednak) pisze o grzechu przeciw stworzeniu, opierając się właśnie na myśleniu swojego poprzednika, (czyli o grzechu przeciw stworzeniu). Franciszek idzie dalej, mówi tak: słuchajcie mamy grzech ekologiczny, ale to nie jest jedynie grzech przeciw stworzeniu! Papież nam to pojęcie rozszerza akcentując go po pierwsze jako grzech przeciw stworzeniu, po drugie jako uczynek przeciw wspólnemu domowi. Dodatkowo też wskazuje nam na grzech egoizmu, czyli samolubnego wykorzystywania zasobów naturalnych, finansowych, społecznych, które są nam dane dla dobra wspólnego, a nie dla dobra jednostki. Franciszek zatem nie wprowadza tego grzechu ekologicznego „od zera”, tylko kontynuuje to co napisał Jan Paweł II w *Reconciliatio et paenitentia*, o czym mało osób niestety pamięta. Sama ekologia w nauczaniu Jana Pawła II była bardzo istotna i Franciszek, co widać w *Laudato Si*, (najbardziej ekologicznej encyklice), gdzie Jan Paweł II pojawia się już w trzecim punkcie tej encykliki, pokazuje że ekologia według niego jest też dla nas nieodkrytym tematem (o czym też warto pisać). Papież Franciszek fantastycznie komunikuje problem związany z ekologią, to znaczy wykorzystując klucz integralności, mówi o grzechu przeciw ekologii bardziej w znaczeniu grzechu przeciwko światu w którym żyjemy, czyli również przeciw pokojowi, ponieważ możemy sobie wyobrazić, że za 20 lat. np. będziemy mieli wojny o wodę. Zdaje się, że grzech ekologiczny jest odwołaniem do elementarnego poczucia sprawiedliwości, bowiem według słów samego papieża Franciszka, nie chodzi wyłącznie o to, że rzucając woreczek foliowy na trawę grzeszymy. Owszem, tak, ale to chodzi o szersze pojmowanie i wyjście przeciw egoizmowi wykorzystywania zasobów ludzkich, naturalnych, społecznych i finansowych dla swojego własnego egoistycznego użytku, więc to tak naprawdę grzechy ekologiczne są grzechami egoizmu rozumianego na płaszczyźnie życia wspólnego, ekologii i relacji międzyludzkich.

Czy Pana zdaniem otwarcie się Kościoła na tematy ekologiczne może wpłynąć pozytywnie na większy udział wiernych w tej materii?

To otwarcie jest już widoczne, biorąc pod uwagę chociażby liczbę istniejących od jakiegoś czasu wspólnot, ruchów i centrów ekologicznych. Mamy przecież Catholic Center Of Ecology, Catholic Ecology Youth Movement, mamy na wydziałach teologicznych w Stanach Zjednoczonych konkretne katedry dotyczące ekologii, jej duchowości. Amerykańscy biskupi na swojej stronie internetowej opublikowali dość obszerny list dotyczący kwestii ekologicznych więc biorąc pod uwagę to wszystko oraz fakt, że mamy do czynienia z kryzysem ekologicznym na świecie, to znaczy jeśli 1,5 stopnia w ciągu ostatnich kilku lat temperatura na świecie wzrosła to znaczy, że niewątpliwie jest coś na rzeczy. I to nie tylko kwestia temperatury. Jeżeli przyjrzymy się np. Japonii to zobaczymy ogromny problem spowo-

dowane kwestiami ekologicznymi, oczywiście poza dużymi ośrodkami miejskimi. W Europie nie widzimy, że w innych miejscach na świecie nawet owoce są pakowane w plastik. Kiedy ostatni raz rozmawiałem ze znajomym z Oceanii to powiedział, że my w Europie mówiąc o ekologii nie mamy tak naprawdę o niej bladego pojęcia, bo dla nich jest to kwestia życia lub śmierci. Tam na przykład w ciągu tygodnia zatonała wyspa, na której mieszkali ludzie. Nam się wydaje, że tutaj najważniejsza jest kwestia węgla, gospodarki itd. natomiast moim zdaniem jaśniejsze komunikowanie problemów ekologicznych i tego, że ekologia jest powiązana z chrześcijańską antropologią, powiązana z katechizmem Kościoła Katolickiego oraz ekonomią katolicką, absolutnie wpłynie pozytywnie, nie tylko na to, że wierni będą bardziej zaangażowani w debatę dotyczącą ekologii oraz ochronę środowiska, a ci którzy dostrzegą w Kościele to co już de facto się stało, dostrzegą lidera w działaniach proekologicznych i będą na Kościół patrzeć dużo przyjaźniejszym okiem. Teraz na COP25 w Madrycie, kardynał Parolin powiedział, że Kościół stał się liderem ekologii, a sam Watykan inwestuje w fotowoltaikę na swoich terenach, co moim zdaniem wpłynie pozytywnie na postrzeganie Kościoła, a tym samym również na liczbę wiernych.

Kościół ma trzy narzędzia, którymi posługuje się w nauczaniu. Przede wszystkim są to kazania, zawsze na święto św. Franciszka z Asyżu w większości kościołów jest mowa o ekologii, czyli przede wszystkim komunikacja z wiernymi, budowanie świadomości i wiedzy o kwestiach ekologicznych. Po drugie w Polsce funkcjonuje wiele ruchów i wspólnot dotyczących ekologii, np. Franciszkanie prowadzą bardzo rozwinięte działania proekologiczne, Catholic Youth Movement o którym wspominałem wcześniej, które jest zresztą globalnym zrzeszeniem ludzi będącymi młodymi katolikami, którzy widzą ten problem ekologiczny i działają na całym świecie poprzez realizowane w parafiach takie akcji jak: zbiórki elektrośmieci, wszelkie działania polegające na zbieraniu materiałów przetwarzalnych i przekazaniu dochodów na pomoc najbiedniejszym. Ekologia według papieża Franciszka to też pomaganie najuboższym. To jest drugi poziom wpływu Kościoła na kwestie ekologiczne - działania konkretne, wymierne, społeczne, w parafiach, diecezjach oraz na poziomie episkopatu. Trzecim poziomem jest działanie w przestrzeni publicznej poprzez udział przedstawicieli Kościoła w dużych wydarzeniach takich jak np. COP25 w Madrycie, gdzie dyskutują z wielkimi tego świata, podobnie jak udział kardynała Parolina w spotkaniu elitarniej Grupy Bilderberga, gdzie przekonywał zamożnych o konieczności pomocy najuboższym wobec pogłębiającej się katastrofy ekologicznej.

Jaki jest Pana zdaniem stosunek polskiego episkopatu do kwestii grzechu ekologicznego?

Biorąc pod uwagę że kwestię ekologii wprowadził do Kościoła Jan Paweł II, który jest przecież wychowankiem polskiego Kościoła, okazuje się, że nasz Kościół wcale nie jest przeciwny ekologii. Różne części świata mają różne problemy. My jako Polska mamy zupełnie inne niż ma, np. Hiszpania czy Francja. Polski episkopat absolutnie nie jest przeciwny ekologicznemu nauczaniu papieża Franciszka, czy wręcz ekologicznemu otwarciu i bardziej proekologicznemu komunikowaniu się papieża Franciszka. Jednocześnie polski episkopat zaznacza, że mamy też inne problemy, których nie ma reszta świata czy zachodnia Europa. Zwróćmy uwagę jak na aspekty związane z ekologią reaguje Kościół afrykański. Kardynał Robert Sarah podkreśla, że ekologia jest bardzo istotna w życiu człowieka ale mówmy również o innych problemach i to stanowisko podziela z kardynałem Sarahem polski Kościół. Polscy biskupi w liście o ekologii przypadającym na wspomnienie św. Franciszka z Asyżu bardzo jasno napisali co myślą na temat ekologii i co jest dla nich ważne. Piszą dokładnie to co mówi katechizm, pośrednio to co mówi Franciszek, czyli mówią, że godność człowieka powołanego do życia w jedności z Bogiem stoi u podstaw jego odpowiedzialności za całe dzieło stworzenia. Ponadto, jest to dokładnie wykładnia Jana Pawła II odwołującego się bezpośrednio do antropologii, dotycząca odpowiedzialności i wartości ludzi żyjących współcześnie, z czego właśnie czerpie papież Franciszek. Nie ma tutaj żadnych rozdziewków, co więcej, jest ten sam duch, z tym że polscy biskupi podkreślają, też to, że św. Franciszek będący czołową postacią dla katolickiego ruchu ekologicznego, czuł się częścią całego bożego stworzenia co prowadzi właśnie do integralnego spojrzenia na ekologię i też sposób komunikacji encykliki *Laudato Si* przez polski Kościół w 2015 roku kiedy na dużej konferencji z dumą podkreślano, że papież Franciszek kontynuuje nauczanie Jana Pawła II.

Czy kwestie ekologiczne mogą być (w przyszłości) nową częścią katechizmu?

Przede wszystkim pamiętajmy, że spisanie katechizmu kościoła katolickiego było wynikiem prośby Jana Pawła II za czasów jego pontyfikatu. Katechizm takim jakim my go znamy nie ma więcej niż 40 lat. Papież Franciszek otwarcie uznał, że wpisanie definicji grzechu ekologicznego w nauczanie Kościoła sensu stricte, podobnie jak grzechu przeciw moralności czy grzechu przeciw etyce jest bardzo prawdopodobne, co więcej w mojej opinii byłoby to jak najbardziej dobre w tym sensie, że kwestie ekologii zaczynając od św. Franciszka z Asyżu czyli XII, XIII wiek. Sama ekologia nie zaistniała wczoraj czy 10 lat temu, ale była istotna już w trakcie wielkiej rewolucji przemysłowej w XVIII, XIX wieku, a nawet w średniowieczu, ponieważ za problemy natury ekologicznej możemy uznać epidemie i choroby, które były wynikiem nieczystości czy śmieci w średniowiecznych miastach Europy. Gdyby więc kwestie ekologii stały się integralną częścią katechizmu kościoła

katolickiego, nie miałbym absolutnie nic przeciwko, ponieważ te aspekty są od dawna obecne zarówno w samym Kościele, jak i katechizmie i myślę, że żaden episkopat by przeciw temu nie protestował, ponieważ ich znakomita większość od Afryki po Polskę bardzo pozytywnie przyjmuje papieża Franciszka, nawet nasi biskupi w liście z 4 października 2018 roku napisali, że kwestia ekologii jest integralną częścią ludzkiej antropologii. Skutkami wprowadzenia kwestii ekologicznych do katechizmu Kościoła byłaby na pewno kontynuacja tego co robi papież Franciszek oraz komunikowania tego, że ekologia jest integralną częścią antropologii chrześcijańskiej. Moim zdaniem największym plusem działań papieża Franciszka jest budowanie świadomości wśród Katolików i chrześcijan w ogóle, których jest blisko 2 miliardy więc jest to niebagatelna ilość. Warto też pamiętać o tym, że tak zwanymi największymi trucicielami wśród państw na świecie są Stany Zjednoczone oraz Chiny, jednak budowanie świadomości społecznej również poprzez dodanie takiego elementu do katechizmu, myślę, że w dużej mierze wpłynęłoby na świadomość katolików nawet w codziennym rachunku sumienia, ponieważ jest to element całościowego obrazu antropologicznego, który wynika z Pisma Świętego.

Synod amazoński był jednym z II synodów specjalnych w historii Kościoła. Jakie są jego najważniejsze postanowienia względem kwestii ekologicznych?

Warto zauważyć, że w trakcie pontyfikatu papieża Franciszka każdego roku zwoływany był synod, jest to model zarządzania Kościołem, tak zwana synodalność, to znaczy spotkania ludzi, wspólne wypracowywanie pewnych idei. W 2018 roku mieliśmy synod poświęcony młodzieży, jeszcze wcześniej synod dotyczący rodziny. Synod amazoński jest szczególnym wydarzeniem, ze względu na to, że spotykają się biskupi, kardynałowie i papież, gdzie dyskutują o sprawach istotnych dla funkcjonowania i nauczania Kościoła. Ten synod jest o tyle specjalny, że dużą rolę odgrywa niemiecki episkopat, Biskupi niemieccy, którzy postulują pewne rozwiązania, natomiast wciąż dokument końcowy synodu Amazonii ze swoimi punktami takimi jak święcenia żonatych mężczyzn czy diakonat kobiet nie jest oficjalnym nauczaniem Kościoła. Dokument końcowy trafił na ręce papieża Franciszka jako prośba biskupów skierowana do Ojca Świętego by wziął kwestie przez nich dyskutowane pod uwagę. Pod koniec 2019 roku spodziewamy się dokumentu papieskiego podsumowującego ten synod w postaci encykliki czy adhortacji, tak jak było to po synodzie młodych, kiedy powstała adhortacja „Christus vivit”, więc pozostaje pytanie co finalnie znajdzie się w oficjalnym dokumencie. W oryginalnym tekście dokumentu końcowego, który notabene warto przeczytać, jest zapis o potrzebie wpisania grzechu ekologicznego w nauczanie Kościoła. Jednak ostateczny kształt dokumentowi nada papież, który wciąż czuwa nad kierunkami rozwoju i nauczania Kościoła, a edukacja jest dla niego bardzo ważnym

aspektem. Niezwykle istotną sprawą jest miejsce w którym odbył się synod, zwrócono bowiem uwagę na Amazonię, tzw. płuca świata. Papież Franciszek jest papieżem peryferii, to znaczy, że zwraca uwagę na miejsca, o których nikt inny nie mówi i nikt o nich nie pamięta. O ile głos w sprawie ekologii w Ameryce Północnej powinien zabrać episkopat amerykański, o tyle w Amazonii nie ma kto o tym mówić, ponieważ struktury Kościoła są tam dużo słabsze. Jest to sposób, aby dany temat, dany problem zakomunikować światu. Amazonia w porównaniu do Europy jest obszarem, można powiedzieć przednowoczesnym, gdzie transport i gospodarka są ograniczone oraz istnieją jeszcze tzw. ludy pierwotne, które w moim przekonaniu należy chronić. Stąd wybór tego a nie innego miejsca. Nie da się ukryć, że na terenach Amazonii nie jest łatwo nieść Ewangelię nie tylko ze względu na ukształtowanie terenu, czy warunki klimatyczne, ale też ze względu na to, że wierzenia pierwotne są tam wciąż silne. Niewątpliwie podsumowanie dotychczasowych metod ewangelizacji tych terenów było przedmiotem omawianym podczas synodu, ponieważ obecnie Kościół poszukuje nowych metod ewangelizacji świata. Jeżeli chodzi o próbę zdefiniowania grzechu ekologicznego, to znaczy jej pełna integralność rozumiana w sposób integralny, antropologiczny, moralny, środowiskowy, społeczny i ekonomiczny ma swój idealny wyraz w definicji ujętej w dokumencie końcowym synodu, która tak jak mówiłem jest propozycją, podlegającą ocenie papieża.

Nauczanie papieża Franciszka jest kontynuacją nauczania Kościoła, której papież Franciszek nadał wyższy priorytet i lepszą komunikację. Ekologia podobnie jak praca z ubogimi, praca z młodzieżą są sztandarowymi "projektami komunikacyjnymi" papieża, które są głęboko zakorzenione w doktrynie katolickiej. Myślę, że jest to bardzo ważne i dobre, że papież Franciszek tak dużo uwagi poświęca komunikowaniu, mówieniu o ekologii. Natomiast kluczem są dwa elementy: integralne rozumienie ekologii przez papieża Franciszka oraz naturalne wynikanie z wcześniejszej nauki Kościoła i percepcja tej nauki w różnych częściach świata. Warto szczególnie podkreślić znaczenie listu biskupów polskiego episkopatu z 4. października 2018 roku, który był przypomnieniem o tym, że ekologia jest częścią nauczania Kościoła. W listopadzie 2019 roku papież Franciszek prosił o modlitwę w intencji oceanów i światowej wody, chodzi o integralne spojrzenie na ekologię i wyjście z europejskiego myślenia o niej, które w innych częściach świata nie ma odzwierciedlenia. Każde podkreślenie problemu ekologii jest dobre i to właśnie robi papież Franciszek: komunikuje, zwraca uwagę, priorytetyzuje wyżej ekologię a to wszystko wynika z doktryny Kościoła i wcześniejszego nauczania.

Rozmawiała Daria Szafarczyk

KAPITALIZM I GLOBALNE OCIEPLENIE

ROZMOWA Z ŁUKASZEM MOLLEM

Jaka jest rola wielkich korporacji w sytuacji kryzysu środowiska? Jaki zostawiają po sobie tzw. ślad węglowy? Pan parę razy o tym pisał, kilka razy się o tym wypowiadał, także jestem ciekaw pańskiej opinii.

Możemy od razu nadać właściwe ramy – rola korporacji w tym zakresie jest kluczowa, bo ich działalność pozwala odsłonić logikę funkcjonowania kapitalizmu, która w dłuższej perspektywie musi doprowadzić do kryzysu ekologicznego. W ostatnich latach coraz częściej słyszy się o tym, że już w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, największe korporacje paliwowe typu Exxon, ze swoich wewnętrznych raportów i od własnych pracowników, naukowców, wiedzieli, że ich odpowiedzialność za katastrofę klimatyczną jest kluczowa. Natomiast ja w swojej refleksji wokół kwestii klimatycznych staram się trochę bardziej mówić o odpowiedzialności kapitalizmu jako takiego niż o korporacjach. Dlaczego to jest takie ważne? Jeżeli mówimy o korporacjach, to trochę ciągle wierzymy w to, że jak się pozbedziemy tych wielkich korporacji, zbudujemy jakiś kapitalizm bez nich, albo z lepszymi korporacjami, bardziej odpowiedzialnymi, inwestującymi w badania naukowe, współczesne technologie, to pozbedziemy się problemu. W tym sensie też skupiamy się wtedy na takich postaciach jak Jeff Bezos, właściciel Amazona, czy na innych konkretnych markach. Oczywiście nie mówię, że tego nie powinniśmy robić, kiedy mamy do czynienia z sytuacjami bulwersującymi, np. jeśli złapiemy kogoś za rękę i widzimy, że jest to łamanie istniejącego prawa, które nie jest doskonałe w zakresie ekologii, szczególnie jeśli jest to coś głęboko nieetycznego, jak łamanie praw człowieka.

Dobrze, czyli mówi Pan tak naprawdę o tym „kapitalizm”, czyli nie konkretne korporacje, tylko sam kapitalizm. Zmierza Pan troszkę w stronę drugiego pytania, które chciałem właśnie zadać, często mówi się tak: powodem tego, że mamy globalne ocieplenie jest zysk, który marginalizuje zrównoważony roz-

wój. Czy gdyby nie przemożna chęć zysku, środowisko nie byłoby niszczone? To jest bardzo trudne pytanie, nad którym dyskusje trwają.

Sprecyzujmy: nawet nie tyle sam zysk, co imperatyw zysku, w tym sensie, że jedynym naczelnym celem gospodarki, systemu jako całości, tym co spaja nasze działania też jako jednostek, konsumentów, obywateli, którzy stają się konsumentami, jest konieczność wypracowywania zysku. W tym sensie, nie możemy sobie na większą skalę pozwolić, (jako aktorzy w tym systemie) na działanie według jakichkolwiek innych motywacji. W ostatnich latach obserwujemy w badaniach klimatycznych duże zbliżenie między różnymi naukami: nauki społeczne zbliżają się z naukami ścisłymi, klimatolodzy rozmawiają z geologami, ekonomiści z filozofami, socjologami. Pojawiło się pojęcie antropocenu, które jest stosowane do opisu nowej epoki geologicznej. Rozpoczęła się ona wraz z ingerencją człowieka, w procesy geologiczne ziemi. Czyli tak jak mieliśmy epoki geologiczne, gdzie trwanie i przewartościowanie, odbywało się w olbrzymich ramach czasowych, że nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić ile rzeczy musiało się zdarzyć, jak wiele procesów spontanicznych musiało się mnożyć, żeby życie na ziemi i nasza cywilizacja mogły istnieć. Od początku rewolucji przemysłowej i nowoczesnego kapitalizmu, czyli od początku XIX wieku, kiedy gospodarka oparta na paliwach kopalnianych stała się podstawą, w zasadzie możemy mówić o nowej epoce. Przekształciliśmy już klimat w tak krótkim czasie, że właściwie nowe pokolenia będą się zastanawiać jak to jest możliwe, że dwieście lat, tego co nazywaliśmy dumnie rozwojem, okazuje się po jakimś czasie czymś zupełnie innym. Z perspektywy przyszłych pokoleń ten nasz „rozwój” okazuje się zniszczeniem podstaw życia na ziemi, na tysiące lat w przód. Być może na zawsze i nieodwracalnie.

Dobrze. Czyli imperatyw zysku powoduje, że mamy globalne ocieplenie, że mamy też pewne zmiany geologiczne, pewnie w ogóle zmiany w funkcjonowaniu klimatu jako systemu. Jeśli zatem nie imperatyw zysku to co?

Żeby odpowiedzieć na te pytanie, jeszcze tylko dodam, że z pojęcia antropocenu, od którego zacząłem mówić, o epoce człowieka, myślę, że nie powinniśmy mówić nawet o antropocenie, bo antropocen, zakłada (jak sama nazwa wskazuje), że tym podmiotem złej zmiany jest człowiek jako taki. W tym sensie, że wszyscy jako gatunek ludzki mamy taki sam wkład, w katastrofę naszej cywilizacji. Myślę, że raczej powinniśmy mówić o kapitałocenie, w tym sensie, że jeżeli mówimy o kapitałocenie, to widzimy różne hierarchie władzy w gospodarce światowej. Dzisiaj jest to kwestia przewagi wielkich korporacji nad rynkiem. Mam wrażenie, że właściwie nie do końca chodzi o rynek, prawica mówi, o tym, że lewica nie lubi rynku, że to rynek jest proble-

mem. Moim zdaniem, problemem są raczej korporacje, które zabijają rynek poprzez monopolizację. Monopolizują też i naszą przyszłość, przewidując to co wydarzy się w przyszłości, tak grają na pewne katastrofy ekologiczne, pozyskują aktywa, które wzmacniają wartości spółek giełdowych na dziesiątki lat do przodu. Więc to jest jedna z hierarchii, obok tych między krajami zachodnimi a wschodnimi, między ludnością miejską a wiejską, więc jeżeli wprowadzamy to pojęcie kapitałocenu, to nie jest to takie wulgarne nawrócenie do marksistowskiego myślenia w kategorii dwóch klas, burżuazji i proletariatu (choć klasy też są istotne, obecnie rozumiane trochę inaczej, bardziej subtelnie), ale wskazanie wielu innych zmiennych, dzięki którym widzimy kto jest bardziej odpowiedzialny, a kto mniej, kto zyskuje na katastrofie klimatycznej i czym kosztem to się odbywa

Dobrze, więc żeby podsumować, odpowiedzialność za globalne ocieplenie i tę sytuację, która jest na ziemi, nie spowodował wolny rynek. Jest to wina tego iż bardzo duże, globalne korporacje kierują się jedynie imperatywem zysku? Oraz nadprodukcji w takim tempie, który powoduje wyniszczanie planety? Umówmy się: jest sobie korporacja, która produkuje leki, albo opatrunki, albo paliwo i to paliwo jest gdzieś potrzebne, ktoś musi je kupić, to że robi to globalna korporacja nie powoduje nagle, że to paliwo jest bardziej szkodliwe od tego, jakby było tysiąc małych firm, prawda?

Ja od tego zacząłem, żeby nie zrzucać całej winy na korporacje, chodzi tutaj przede wszystkim o to, że nawet obywatele w krajach Trzeciego Świata opalają domy w nieekologiczny sposób albo kupują tanie produkty. Taka społeczność zaczyna działać w kapitalizmie jako mini korporacja, w tym sensie, że dla niej jedynym imperatywem działania jest obniżenie kosztów.

Czyli to nie korporacje powodują negatywne zmiany?

Nie, korporacje są jedynie wierzchołkiem góry lodowej. One są pewnego rodzaju zmaterializowaną potęgą, w którą lubimy uderzać, żeby pokazać, że to tutaj są "ci źli". To nie jest kwestia samej nadprodukcji, tak jak powiedziałeś, chociaż to też jest istotne, ale spójrzmy na petryfikowanie, pewnych niezrównoważonych modeli, w które też i gospodarstwa domowe są wrzucane. Jeżeli widzimy na przykład, że my na Śląsku palimy węglem w nieefektywny sposób w gospodarstwach domowych, i ktoś twierdzi, że to jest nasz wybór, że to jest nasza tradycja, to wtedy bardzo upraszczamy rzeczywistość. Musimy zdać sobie sprawę z wielu procesów, które stoją za tym, że mamy smog, np. ze skali ubóstwa energetycznego w Polsce, z pewnego rodzaju też niedomagań gospodarki kapitalistycznej do włączenia mas do kręgu beneficjentów rozwoju.

Czyli istnieje inny system polityczno-społeczno-gospodarczy, który może spowodować, że będziemy mniej szkodliwi dla naszej planety, jaki byłby to system? Jest jeszcze jedna rzecz, bo Pan to przecież powiedział, są ludzkie przyzwyczajenia, mamy choćby tradycje energetyczne, istnieje nawet takie pojęcie na Śląsku, zatem co w zamian tego systemu? Jak zmienić myślenie ludzi?

Z mojej socjologicznej perspektywy, nawet większym wyzwaniem niż przekonanie polityków, znalezienie środków i wynalezienie technologii, jest wdrożenie i zmniejszenie tego, co niemiecki psycholog społeczny Harald Wenzel nazwał infrastrukturami mentalnymi. Jego zdaniem przez to, że my jako ludzie nowocześni, zostaliśmy ukształtowani przez fabryki, duże miasta, tanie paliwo, czy samochody, w naszych nieuświadomionych nawykach (co socjologowie nazywają habitusem, czyli takim zestawem dyspozycji wyniesionych z domu, które mają też bardzo mocne, klasowe podłoże) po prostu uważamy, że rzeczy, które robi się w naszym codziennym życiu, w codziennych aktywnościach, w prowadzeniu domu, chodzeniu do pracy, poruszaniu się, są czymś po prostu naturalnym, neutralnym i niezmiennym. Nie wyobrażamy sobie, że mogłoby być inaczej, nie postrzegamy w ogóle naszego stosunku do rzeczywistości w szerszych ramach, ponieważ one są właśnie rozbudowane w ramach infrastruktur mentalnych, czyli nawet gdybyśmy się teraz pozbyli kominów węglowych, autostrad, tanich linii lotniczych, tej całej infrastruktury materialnej i zbudowali nową, zaprojektowaną inaczej, to i tak pozostanie infrastruktura mentalna w nas, która nie pozwoli nam na to, aby zdecydować się na taką transformację. Tak jak kiedyś Józef Tischner mówił o homo sovieticus, trzeba by powiedzieć, że musiałyby wyginać dwa, trzy pokolenia, aby zacząć myśleć inaczej. Nie jest to jednak kwestia im gorzej tym lepiej. Jak nagle dojdzie do katastrofy, to ludzie nie będą wcale działali bardziej solidarnie. Nie. Raczej będą chwytały się tego co mają, będą kolokwialnie mówiąc “dociskali gaz do dechy”, bo jak zbliżam się do ściany to chcę pożyć z tym dobrobytem, który mi został zanim zginę. Z mojej perspektywy przemiana właśnie tych struktur mentalnych, na takim socjologicznym, miękkim poziomie jest rzeczą dużo bardziej istotną, niż znalezienie środków, technologii, bo to właściwie wiemy jak robić.

Dobrze, ale idziemy w bardzo dobrym kierunku. Czyli tak, jest, że ludzie muszą zmienić sposób myślenia, bo jeśli nie zmienią, to nie da się zmienić sposobu w jaki wpływamy na klimat. Oni muszą wiedzieć, że z opcji „a,b,c” wybierają tę najlepszą dla klimatu, czasem najmniej wygodną dla siebie. Zwróćmy teraz uwagę na to, że my dyskutujemy w Polsce, w centrum Europy, jesteśmy częścią czegoś co nazywamy Cywilizacją Zachodu. Musimy więc przede wszystkim zmienić sposób myślenia, ale zawsze przychodzi to pytanie: Do-

brze, zmienimy sposób myślenia jednego państwa, liczącego kilkaset milionów osób, do tego dodamy część Ameryki Północnej, może kilka państw Afryki Północnej, ale co z resztą świata? Czy nie jest tak, że my wszyscy na to wpływamy i my tej naszej idei nie jesteśmy w stanie wdrożyć? Często też politycy zwracają uwagę na taką jedną rzecz. No dobra zmienimy sposób myślenia u nas, osłabimy sytuację naszych przedsiębiorstw, ich konkurencyjność i przegramy. Przegramy z Indiami, ze światem afrykańskim, ze światem południowoamerykańskim. Jest jedno z takich przedsiębiorstw powiązanych z ZTP, ostatnio mówiono, że jego zdaniem najważniejszą rzeczą jest, aby jak najwięcej produkcji, zniknęło z Chin, a pojawiało się w Europie, bo produkcja u nas jednego kilograma towaru, emituje o połowę mniej zanieczyszczeń niż produkcja tego samego towaru w Chinach. Jak sobie poradzić z tym zderzeniem, o którym Pan mówi i połączyć je z obecną sytuacją geopolityczną? Jesteśmy jedną siódmą świata i nasze myślenie może spowodować, że nie tylko nic się nie zmieni, ale i jeszcze bardziej pogorszy sytuację, ponieważ pozbawi nas pewnej hegemonii i decydowania.

To jest bardzo znany problem. Po pierwsze, trzeba ugryźć to ze strony historycznej i podkreślić fakt, że przez te dwieście lat istnienia cywilizacji opartej na paliwach kopalnych to Zachód był głównym emitentem gazów cieplarnianych i ponosi historyczną odpowiedzialność. Stąd dzisiaj w negocjacjach międzynarodowych, dotyczących klimatu, jedną z głównych kości niezgody jest właśnie to, co wynika z tej historycznej odpowiedzialności. Mówi się, że dziś odpowiedzialność za klimat jest wspólna i solidarna, ale zarazem zróżnicowana. Państwom, które mają ten późniejszy skok w nowoczesność, należy pozwolić im jeszcze trochę wyemitować.

Nawet Polska jest w takiej sytuacji?

Trochę jest w takiej sytuacji, natomiast część intelektualistów z tamtej części państw, mówi: „nie idźmy tą drogą”. Nasza rola nie polega na kopiowaniu Zachodu, żeby później uciekać z tego problemu, tylko to my właśnie widzimy, gdzie Zachód doszedł, więc możemy być mądrzejsi przed szkodą, a nie po szkodzie. Co do tego czy Europa, czy Zachód widzi dzisiaj swoją odpowiedzialność i kryzys swojego modelu – nie jestem przekonany. Widzimy co się dzieje w Stanach Zjednoczonych czy nawet w Kanadzie, gdzie Justin Trudeau, który ma wizerunek takiego pięknego, ekologicznego „modnisiaka”, mówi wiele o poszanowaniu różnorodności kanadyjskiej, tych pierwszych narodów, a jednocześnie próbuje ich ograć, chce rozbudowywać rurociągi energetyczne ich kosztem i kosztem przyszłości ludzkości. Nawet jeśli chodzi o Unię Europejską, to tu też trzeba rozróżnić dwie rzeczy.

Oczywiście możemy powiedzieć, że większość produkcji się przenosi poza Europę na Wschód, ale pytanie kto odbiera te towary i usługi? To ciągle w dużej mierze są dobra, które trafiają do nas. Dlaczego tam trafia produkcja? Bo działa imperatyw zysku, w tym sensie, że trafiają tam fabryki, przenosi się produkcję, bo jest tańsza siła robocza, słabsze związki zawodowe, tolerancja dla prac nielegalnych, dla pracy dzieci, tolerancja dla zanieczyszczeń środowiska. Trzeba zacząć od reindustrializacji, budowania gospodarek w obiegu zamkniętym, czyli powrócić do przemysłu w Europie. Nawet minister Krzysztof Tchórzewski (trochę cynicznie), ale moim zdaniem słusznie powiedział, że jeżeli rzeczywiście nam zależy na walce o klimat, to nie możemy pozwolić na to, aby w ślad za normami, które przyjmujemy te same huty stali przenosiły się do Chin. Nie możemy sobie pozwolić by nadal ta wizja globalizacji dominowała, że handel nadal musi być wolny i tylko imperatyw zysku musi decydować to, gdzie lokujemy produkcję. Dzisiaj nie mamy już na to czasu, jeżeli chcemy ustabilizować klimat, to musimy także wprowadzać wskaźniki, które będą monitorowały sytuację. To jest jeszcze jakiś program zdroworozsądkowy, który będzie w pewien sposób cywilizował kapitalizm.

Pan uważa, że powinniśmy blokować jakoś te produkty, upraszczając oczywiście, blokować produkty i towary, które były produkowane w Chinach, stawiać na system cel energetycznych, które w jakiś sposób zrównoważą fakt, że po prostu oni mogą emitować bez ograniczeń? Nie jesteśmy w stanie wymusić normy emisji w Chinach, nawet w Korei...

Nawet nie musimy, bo Chiny teraz bardzo dużo inwestują w zieloną energetykę. Oni mają też trochę interes w tym, żeby przestać być mocarstwem tylko eksportowym, bo im zależy także na rozwoju rynku wewnętrznego klasy średniej.

No tak, a kluczem jest tutaj węgiel...

Ja nie ustawiam tego też w optyce wojny celnej, ekologicznej przeciwko Chinom. Moim zdaniem, tu jest właśnie miejsce na współpracę międzynarodową, na pokojowy multilateralizm, niż na walkę różnych kapitałów o to, kto taniej wyprodukuje i znajdzie przewagę komparatywną.

Czyli tutaj mówimy o współpracy na polu euroazjatyckim, ale czy nie widzi Pan, jako osoba mająca również lewicowe podejście do stosunków społeczno-gospodarczych, że też w tych rozmowach o ekologii jest też często walka z bogatszym, który jest silniejszy technologicznie. Co z patentami na zieloną energię? Wszyscy walczymy o zieloną energię. Czy nie lepiej uwolnić po prostu patenty na technologię

zieloną, która naprawdę sprawi, że dla planety będzie to lepsze? Dla kilku milionerów, czy dla odkrywców, którzy są bogaci będzie to pewnie gorsze. Wracając do tego pytania, czy to znowu nie jest taka walka bogatszego z biedniejszym, gdzie bogatszy ma narzędzia i tworzy prawa, tworzy regulacje, a biedniejszy będzie płacił po prostu więcej za to samo? Powracając do Unii Europejskiej, gdzie mamy gospodarkę niemiecką, która dyktuje warunki, która przygotowywała się przez kilkanaście lat i co?

Niemcy są jednym z największych emitentów gazów cieplarnianych.

A mają lepiej rozwinięty przemysł od innych krajów.

To po pierwsze. Po drugie, z perspektywy klimatycznej, mimo iż nie jestem zwolennikiem inwestowania już dziś w energię jądrową, to nie jestem też kimś kto by doradzał, żeby z niej odchodzić w sposób niemądry, tak jak zrobili to Niemcy. Wychodzenie z niej z dnia na dzień, bez przygotowanej jakiegś ekologicznej alternatywy to wpadnięcie z deszczu pod rynnę. Wiadomo, że w Niemczech wzrosło spalanie węgla w szczególności brunatnego, będącego bardziej brudnym, z związku z tym, że wcześniej zamykali kopalnie, teraz muszą go wydobywać, zwiększając ślad węglowy. Więc to nie tak, że Niemcy zagraли zieloną kartą pod siebie, oni nawet dzisiaj dla ani świata, ani dla Europy nie są żadną inspiracją w tym zakresie. Nawet gdyby Niemcy nie popełnili tego błędu i przechodziliby od brudnej energii do czystej, to w warunkach kapitalistycznych postawienie na OZE, wcześniej czy później doprowadziłoby do tego samego kryzysu co w przypadku innych branż. Trzeba sobie zdawać sprawę z tego, że postawienie wiatraków, czy kolektorów słonecznych nie jest raz na zawsze. To są sprzęty, które się zużywają, które trzeba serwisować. One są też tworzone z surowców nieodnawialnych. Ostatnio czytałem książkę Ugo Bardiego „Wydobycie”, o tym ile minerałów nam zostało. To nie są dane, które budują nam optymistyczną przyszłość. Jeśli cały świat, dzisiaj, chciałby pójść konsekwentnie w energię odnawialną, ale w modelu kapitalistycznym, czyli takim, w którym dalej obowiązuje imperatyw zysku i dalej produkcja dla produkcji, to do końca tego wieku dalej będziemy mieli problemy z tym sektorem. To się dzieje w wielu krajach, np. w Boliwii, która ma może nawet 70% światowych rezerw litu, bez których nie ma telefonów komórkowych, bez których nie ma laptopów. Na straży tych rezerw przed wydobywaniem znów staje tam ludność autochtoniczna. Te minerały są dzisiaj kluczowe, jeśli chodzi o przejście na zieloną energię. Co więcej, zasadnicza część tych minerałów jest geologicznie ułożona w Chinach, które będą miały tutaj pozycję monopolisty, więc powiedzenie po prostu: „Ok, niech biznes po prostu inwestuje w coś innego, wystarczy rynkowo wspierać zielony biznes” to dalej to będzie kapitalizm.

Czyli zmiana źródeł energii, zmiana rodzajów paliwa nic nie zmienia? Znowu wracamy do pojęcia konsumpcji, do tego, że będziemy produkować dla produkcji, albo produkować dla utrzymywania wzrostu. Rozumiem, że bardziej ma Pan na myśli, że trzeba zmienić mapę mentalną i sposób myślenia ludzi, powiedzmy takie chrześcijańskie ruchy skromności.

Nie mam nic przeciwko, żeby dążyć do tego celu zgodnie z encyklikami Papieża Franciszka. Uważam, że różne aksjologiczne podstawy są nie tylko w cywilizacjach np. europejskiej, ale też w pozaeuropejskich kulturach, także tych lokalnych. W „folklorach”, które do niedawna uznawalibyśmy za zacofane. Przykładem jest cała kosmologia indiańska Matki Ziemi, wokół potrzeby respektowania konkretnych cykli ewolucyjnych na ziemi. Okazuje się z perspektywy dwustu lat bardziej nowoczesna niż ideologie europejskiego oświecenia: kapitalizm czy socjalizm, które obiecywały zgodnie, ale rywalizowały o to, kto lepiej to zrobi i kto lepiej rozwinie siły wytwórcze, kto robi to szybciej, na większą skalę, kto zamknie nas w takiej wielkiej fabryce, gdzie będziemy zamknięci osiem godzin. Nagle okazało się, że wystarczy dwieście lat, aby te przed-nowoczesne tradycje, które my jako Europejczycy wyśmiewaliśmy i uznawaliśmy za zacofane, okazują się bardziej inspirujące do myślenia. Zatem jeśli encyklika papieska kogoś zaprowadzić do tego punktu, to jest to o wiele lepszy model, niż to liberalne wydanie, gdzie wolnorynkowa ideologia i człowiek nie wyznają żadnych wartości. Każda religijna czy świecka sfera duchowości, zawsze daje nam poczucie, że ze światem jest coś nie tak. Widzimy, że jest chory i szukamy rozwiązania. Pozytywnie oceniam wszystkie drogi, które prowadzą nas ku poszukiwaniom. Być może świat potrzebuje dziś wielu dróg i drogowskazów. Może być to chociażby kategoria średniowieczna związana ze zbawieniem, tutaj zbawieniem od katastrofy klimatycznej.

To bogactwo ducha, a nie bogactwo materialne powinno być tym motorem naszych działań. Teraz ostatnie pytanie. Rozmawialiśmy o tym jak powinno być, zastanówmy się teraz: w jakim kierunku idzie teraz świat?

Mamy oczywiście złe wiadomości. To co się dzieje w Indonezji czy Brazylii: masowa wycinka lasów tropikalnych, puszczy amazońskiej. Tracimy ekosystemy, które są bardzo ważne dla stabilności klimatu. Widzimy co się dzieje z plastikiem w oceanach. Wiemy, że grozi nam eksplozja hydratów metanu, które są uwężnione w pokrywie lodowej, metan zresztą jest dużo bardziej niebezpiecznym gazem niż CO₂. Geopolityczny wyścig o Arktykę. Zaostrzenie się sytuacji na Bliskim Wschodzie, co ma związek z ropą. Następują bardzo niepokojące sprzężenia zwrotne: można powiedzieć, że przez to iż doprowadzamy do pewnych niestabilności klima-

tycznych, to po drugiej stronie przyroda próbuje się bronić i uruchamia procesy, które możemy potraktować jak ostrzeżenie, ale jeśli je zignorujemy, to zapłacimy podwójną cenę.. Ten kierunek nie napawa optymizmem. Jeżeli hydraty metanu rzeczywiście zaczną się uwalniać na większą skalę, to możemy niebawem mieć świat jaki znamy z Mad Maxa. To najbardziej czarny scenariusz, natomiast jeśli chodzi o te optymistyczne, to na pewno rośnie świadomość, co widać nawet po lokalnych alarmach smogowych, też w Polsce, po młodzieżowych strajkach klimatycznych, zainteresowaniu modelami życia typu zerowaste. Te konsumenckie wybory i mody nie zmieniają świata, dają się też łatwo zasymilować przez kapitalizm z ekotwarzą, ale nie zbywałbym ich całkowicie jako naiwnych.

Czyli raczej nadprodukcja?

Tak, ta świadomość na szczęście się pojawia. Natomiast jest jedna rzecz, na którą chciałbym zwrócić uwagę. Mówiłeś przed wywiadem, że interesuje Cię również ten aspekt klasowy. Z wielu badań wynika, że deklarowanie bycia eko, czy nawet prowadzenie takiego stylu życia, gdzie powstaje nowe zielone społeczeństwo, to co preferuje taka uniwersytecko-aktywistyczno-kulturalna bańka społeczna, np. jeżdżenie na rowerze, robienie zakupów na targach, picie wody z kranu, to badania pokazują, że ci ludzie zjadają i tak więcej energii i emitują więcej zanieczyszczeń niż uboższy i rzekomo nieświadomiony ekologicznie obywatel. Spójrzmy chociaż na wakacje, jeden lot samolotem na inny kontynent, chodzenie na koncerty, gdzie ilość zużytej energii jest ogromna, nawet jedzenie produktów eko, ale sprowadzanych z drugiej strony świata. Słynny przykład awokado, gdzie ludzie jak zaczęli odchodzić od mięsa to chcieli sobie jakoś to zrekomensować. Okazuje się, że pod to są wycinane lasy, bo tworzy się po prostu rynek eksportowy, tam gdzie sadi się awokado, załamuje się żywnościowy rynek wewnętrzny. W krajach eksportowych, odbiera się tym samym rolnikom możliwość uprawy czegoś innego. Więc te wszystkie przykłady, pokazują, że sama świadomość nie wystarczy i tutaj ujawnia się ta perwersyjna część kapitalizmu właśnie. Możesz się bardzo starać, żeby żyć według jakichś innych kryteriów aksjologicznych niż zysk, ale w sposób strukturalny to imperatyw zysku nadal dominuje i zmienia znaczenie Twoich wyborów życiowych. Ostatecznie będzie musiał skorzystać z samolotu, np. w celach zawodowych, albo okaże się, że Twoje ekowybory konsumenckie okazują się zupełnie nieznaczące. Koniec końców stajesz się homo economicus, nawet jeśli nie z własnego wyboru.

To jest ciekawe i myślę, że to działa w pewien sposób na przekór temu naszemu myśleniu o tym jak powinniśmy dbać o nasze środowisko. Podoba mi się

to, że ta skromność i bogactwo ducha to jest w zasadzie jedyne rozwiązanie tego problemu. Mamy też potrzebę redefiniowania tego czym jest szczęście, tego czym jest bogactwo.

I to jest klucz. Myślę, aby rozpocząć to redefiniowanie ducha i wartości musielibyśmy radykalnie skrócić czas pracy.

Czyli mieć czas?

Tak, mieć czas aby nie produkować, aby w ogóle móc znaleźć się w innej logice i nauczyć się ją zagospodarowywać inaczej, jakoś nie-kapitalistycznie. Ale nie chodzi tutaj o obalenie kapitalizmu, tak jak kiedyś w to wierzono: jednym ciosem, rewolucją. Tylko raczej o powolne wygaszanie tej logiki kapitalistycznej. Przekierowywanie inwestycji na inne tory jest bardzo ważne, ale jednak odkrywanie świata nie skolonizowanego przez kapitalizm jest czymś dla mnie najistotniejszym, żeby te inwestycje mogły spełnić swoją rolę w zakresie powstrzymania katastrofy ekologicznej.

Rozmawiał Petros Tóvmasyan

EKOLOGIA

MADE IN

CHINA

ROZMOWA Z ARTUREM TYŃSKIM

Mówi się, że Chiny obok Stanów Zjednoczonych są uważane za jednego z największych „trucicieli”. Jak wygląda ekologia w wydaniu Państwa Środka?

Na wstępie należy przywołać parę liczb. Już w roku 2016 Chińska Republika Ludowa odpowiadała za blisko 26% światowego zapotrzebowania na prąd elektryczny. W tej wciąż opartej o kopalne źródła energii gospodarce, znalazło to ekwiwalent w prawie 5 mld ton węgla w skali roku, co w oczywisty sposób wpływa na dużą ilość emitowanego w atmosferę dwutlenku węgla. Jeżeli popatrzymy na niechlubny ranking emitentów dwutlenku węgla do atmosfery przygotowany w roku 2019 na potrzeby Global Carbon Atlas, to okaże się, że Państwo Środka wyprzedza w emisji tak zwanego śladu węglowego kolejne państwa o dwa okrążenia. By to zobrazować pozwolę sobie podać owa statystkę, i tak:

1. Chińska Republika Ludowa: 9 839 MtCO₂/rok,
2. Stany Zjednoczone: 5 270 MtCO₂/rok,
3. Republika Indii: 2 467 MtCO₂/rok,
4. Federacja Rosyjska: 1 693 MtCO₂/rok,
5. Cesarstwo Japonii: 1 205 MtCO₂/rok,
6. Republika Federalnych Niemiec: 799 MtCO₂/rok,
7. Islamska Republika Iranu: 672 MtCO₂/rok
8. Królestwo Arabii Saudyjskiej: 635 MtCO₂/rok
9. Republika Korei: 616 MtCO₂/rok
10. Królestwo Kanady: 573 MtCO₂/rok

W tym zestawieniu Rzeczpospolita plasuje się na pozycji nr 21. z ilością 327 Mt dwutlenku węgla wypuszczanego na terenie naszego kraju do atmosfery w skali roku. W roku 2016 Chińczycy posiadali ponad 1160 gigawatów energetyki zamontowanych w blokach węglowych, ta liczba wynosi ponad 40% światowej energii mającej swoje źródło

w pokładach węgla kamiennego oraz węgla brunatnego. Dla porównania polskie, całkowite zapotrzebowanie energetyczne, które jest pokrywane zarówno z mocy węglowych, jak i bloków gazowych, odnawialnych źródeł energii, biogazu oraz zakupu prądu na europejskim rynku energii wynosi około 26,5 gigawata. To znaczy, że z samych chińskich bloków węglowych można by było zaopatrzyć w nieprzerwane dostawy prądu niemal 44 Polski.

Poza dwutlenkiem węgla Chińczycy mają także problemy z zanieczyszczeniem powietrza przez dwutlenek siarki (ok. 35% światowego zanieczyszczenia), tlenkiem azotu (ok. 25% światowego zanieczyszczenia) oraz pyłami PM 2.5 (ok. 35% światowego zanieczyszczenia), czyli pyłami o średnicy 2.5 mikrometra, które według Światowej Organizacji Zdrowia, są najbardziej szkodliwym dla człowieka rodzajem zanieczyszczenia atmosferycznego. Niestety nam także dobrze znanym, ponieważ towarzyszy on terenom zindustrializowanym oraz zurbanizowanym. Odpowiada między innymi za smog. Co ciekawe amerykańskie bazy meteorologiczne mieszczące się nad brzegiem Pacyfiku w stanach Kalifornii oraz Alasce znajdują ślady chińskich zanieczyszczeń nad Ameryką Północną.

Według danych Światowej Organizacji Zdrowia aż 92% chińskich miast nie spełnia krajowych norm dotyczących czystego powietrza i chciałbym podkreślić, że dotyczy to norm, które ustanowili sami Chińczycy. Niestety, ale nie znalazłem danych wskazujących ile miast spełnia bardziej wyśrubowane normy proponowane przez WHO. Można się domyślić, że będą to pojedyncze wyjątki. Jeżeli chodzi o wodę, to 75% jezior i rzek oraz ponad 90% wód gruntowych znajdujących się w pobliżu terenów zurbanizowanych jest mocno zanieczyszczona, z czego co dziesiąty chiński akwen jest oceniany poniżej klasy V, co oznacza, że woda znajdująca się w niniejszych akwenach nie nadaje się nawet do celów przemysłowych.

Oczywiście partyjni mandaryni z Pekinu są doskonale świadomi fatalnej sytuacji do której, niejako towarzysząc rozwojowi gospodarczemu, doprowadzili. Sekretarz generalny Komunistycznej Partii Chin Xi Jinping 18 października 2017 roku otwierając Zjazd Partii rozpoczynający kolejną kadencję władzy, powiedział, że: „w Chinach wytworzyła się nowa kluczowa sprzeczność, pomiędzy nie zrównoważonym rozwojem gospodarczym, a rosnącą potrzebą lepszego życia. Zapowiedział, że do roku 2035 Chiny staną się rozwiniętym krajem socjalistycznym”, a przed połową 2050 r. osiągną status bogatego, wpływowego mocarstwa, realizującego slogan Pięknych Chin. Sekretarz Xi jasno dał do zrozumienia, że wzrost PKB nie jest jedynym celem lokalnych władz, kładąc większy nacisk na system ochrony środowiska. Jak powiedział: „Nasz kraj będzie się cieszył niebieskim niebem, czystą wodą, zielonymi wzgórzami, a nasi ludzie będą mogli podziwiać nocą gwiazdy. Osiągniemy harmonijne współistnienie między człowiekiem, a naturą. Reprezentujący chińskie środowiska akademickie prof. Chi Fulin powiedział,

że: Ekspansywny model rozwojowy nie tylko jest wielkim ciężarem dla chińskiej energii i zasobów surowcowych, ale stał się również przyczyną wielkiego smogu, poważnych zanieczyszczeń wody i gleby oraz innych problemów ekologicznych, które stają się wielką barierą w budowie cywilizacji ekologicznej”. I jak w Wielkim Renesansie twierdzi profesor Bogdan Góralczyk to właśnie pojęcie cywilizacji ekologicznej może być kluczowe dla zrozumienia drogi, którą podąży chińska transformacja energetyczna.

Na czym polega i jak wygląda chińska transformacja energetyczna i czy Twoim zdaniem będzie miała pozytywne skutki dla klimatu?

Pomimo modernizacji oraz otwierania nowych elektrowni węglowych, procentowo węgiel powoli, ale konsekwentnie traci znaczenie w chińskim miksie energetycznym. W ostatnim czasie na terenie Chin doszło do niemal rewolucyjnej inwestycji w odnawialne źródła energii. Według wyliczeń Greenpeace w samym roku 2015 co godzinę oddawano do użytku nową turbinę wiatrową oraz każdego dnia pokrywano dwa tuziny boisk piłkarskich nowymi stanowiskami baterii solarnych. W przeciwieństwie do Niemców, Chińczycy od początku transformacji energetycznej skrupulatnie liczą wszelkie wydatki oraz planowane inwestycje i tak do roku 2030 planują wydać na dalsze inwestycje w energetykę wiatrową oraz solarną ponad 732 miliardy dolarów.

Aby pokazać skalę transformacji energetycznej, która ma teraz miejsce w Chinach, przedstawię procentowy udział poszczególnych źródeł energii w generalnym miksie energetycznym w roku 2016 oraz cel na rok 2040.

Rok	2016	2040
Węgiel	58%	32%
Ropa	1%	0,1%
Gaz ziemny	4%	7%
Energia jądrowa	2%	4%
Energia wodna	20%	15%
Energia wiatrowa	9%	18%
Energia słoneczna	5%	22%
Bioenergia	1%	1,5%
Inne źródła odnawialne	-	0,6%

W roku 2018 spośród wspomnianych 35% OZE, aż 20% to energetyka wodna, ale kolejne 9% to energetyka wietrzna, 5% to energetyka solarna, a 1% to tak zwana biomasa, która według standardów Unii Europejskiej także jest uznawana za odnawialne źródło energii. Ponadstandardowe działania mające pomóc ochronie środowiska, decyzją ministra ochrony środowiska Li Ganjie zostało wycofanych 18 milionów niespełniających krajowych norm pojazdów, zostały przeprowadzone projekty związane z ochroną środowiska w 110 tysiącach wsiach, co według oficjalnego komunikatu polepszyło warunki życia 190 milionów mieszkańców, w Xi'an doszło do budowy wysokiej na sto metrów wieży, która co sekundę ma za zadanie wypuszczać w otoczenie ponad 8 metrów sześciennych czystego powietrza do atmosfery, a w wielu okręgach przemysłowych dochodzi do przebudowy całych systemów odprowadzania ścieków, w celu zmniejszenia zanieczyszczenia rzek i jezior, co przełożyło się na budowę 400 tysięcy kilometrów rur kanalizacyjnych.

Bardziej niepokojąca jest budowa infrastruktury baz meteorologicznych o powierzchni 1,6 milionów kilometrów kwadratowych, a więc pięciokrotności terytorium Polski w północno zachodniej części Chin. Zazwyczaj stację meteorologiczną zajmują się obserwacją oraz analiza pogody i klimatu, jednak w tym przypadku, ich zadaniem jest kreować pogodę, co dzieje się za pomocą specjalistycznych stacji, których jak dotąd jest ponad pół tysiąca i których zadaniem jest produkcja jodku srebra, który kierowany do atmosfery by scalać chmury i powodować sztuczne opady deszczu oraz śniegu na ubogich w opady rejonach zamieszkałych przez Tybetańczyków oraz Ujgurów. Stacje są monitorowane za pomocą 30 pogodowych, małych stacji kosmicznych zarządzanych przez Chińską Korporację Nauki i Technologii Kosmicznych. Jak widać po wspomnianych projektach, kierownictwo komunistycznej partii Chin jest zdeterminowane by zbudować chińską cywilizację ekologiczną.

Czy Chiny będą światowym liderem w dziedzinie zielonych technologii?

Chociaż parę lat temu wydawałoby się, że jest to śmiesznie postawione pytanie, to faktycznie współcześnie jest ono jak najbardziej zasadne. W Chinach działa ponad 400 firm produkujących fotowoltaikę. Aż sześć na dziesięć największych producentów fotowoltaiki oraz trzech na dziesięciu największych producentów turbin wiatrowych wywodzi się z Chin. Wcześniej wspomniałem o robiącej wrażenie szybkiej budowie nowych elektrowni solarnych oraz elektrowni wiatrowych. Fajnie widać to na przykładzie zestawienia Bloomberg'a. Otóż w roku 2016 oddano na świat ok 70 GW fotowoltaiki. Z czego ponad 34 GW w samych Chinach. Największy konkurent we wdrażaniu zielonych technologii w energetyce, czyli Niemcy w tym czasie zainstalowali około 1 GW energetyki słonecznej (przy całościowej ilości 40 GW w energetyce słonecznej). Pierwszym celem Chińczyków było zainstalowanie mocy o wielkości 150 GW w energetyce

słonecznej. Po czasie zrewidowali swoje plany do mocy o wielkości 105 GW. To wciąż bardzo dużo.

W kontekście bycia liderem w dziedzinie zielonych technologii energetycznych oraz Chin trzeba wspomnieć o oddanej już jakiś czas temu do użytku Zaporze Trzech Przełomów na rzece Jangcy. Ta jedna hydroelektrownia wytwarza energię o mocy 22,5 GW. Jeszcze raz przypomnę, że całociowe zapotrzebowanie Rzeczypospolitej na prąd oscyluje ok. 26,5 GW energii. Skala w jakiej działają Chińczycy robi ogromne wrażenie.

Można puszczać wodze fantazji w związku z możliwościami, które daje centralne sterowanie państwem przy budowie pasywnych osiedli mieszkalnych oraz zbieraniu danych za sprawą wdrażanego Social Credit System by przewidywać z większą efektywnością rodzaje zapotrzebowanie na prąd.

Dlaczego Twoim zdaniem Chiny zaczęły w takim stopniu inwestować w odnawialne źródła energii?

Mam wrażenie że przyczyny są dwojakie. Na pierwsze miejsce oczywiście wychodzi kwestia bezpieczeństwa energetycznego państwa, która jest priorytetowa. Na terenie Chin brakuje złóż gazu ziemnego oraz ropy naftowej. Za to jest dużo węgla. To dlatego Chińczycy utrzymują tak wysoki współczynnik tego czarnego złota w swoim miksie energetycznym. I tutaj pojawia się druga strona, czyli kwestia klimatyczna i to nawet nie w skali globalnej, a po prostu w skali prowincji. Jak już wcześniej mówiłem stan gruntów, wody oraz powietrza – no jednak podstawowych dla człowieka rzeczy – jest tragiczny. Chińczycy są chyba jedynym krajem na świecie, który jest zmuszony więcej wydawać na różne formy policyjne, niż na wojsko! A jak powszechnie wiadomo, ludzie jednak preferują życie w czystym otoczeniu. W takim razie co zrobić, aby nie uzależnić się od krajów, które posiadają większe złoża surowców niskoemisyjnych (np.: gazu ziemnego, uranu)? Oczywiście inwestować oraz rozwijać technologie odnawialnych źródeł energii. Słońca, wody oraz wiatru w Chinach jest pod dostatkiem. Do tego warto wspomnieć o wyścigu technologicznym, który trwa pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Chińską Republiką Ludową. Zielone technologie są jednym z jego frontów. No i oczywiście kwestie czysto biznesowe. Światowe trendy wynikające ze zmian klimatycznych dążą jednak do odchodzenia od paliw wysokoemisyjnych na rzecz paliw niskoemisyjnych oraz odnawialnych źródeł energii. To znowuż otwiera nowe rynki i profity gospodarcze.

Rozmawiała Daria Szafarczyk

ZIELONY RENESENS

ROZMOWA Z JANEM ZYGMUNTOWSKIM

Prowadzi Pan Fundację InStrat aktywnie angażującą się w debatę publiczną, również w kwestii klimatu i energetyki czego przykładem jest ostatnio wydany przez was raport „Zielony Renesans”. Czym w ogóle jest Zielony Renesans i też czym jest i na czym polega transformacja energetyczna?

Zielony Renesans rozumiemy jako swego rodzaju polską drogę do odnawialnej, czystej i przyjaznej środowisku energetyki. Polska nie jest należycie przygotowana do przeprowadzenia transformacji energetycznej na poziomie systemowym, krajowym, m.in. przez wieloletnie ignorowanie przez kolejne rządy światowych trendów w rozwoju energetyki, brak odniesienia do palących wyzwań społecznych, jak dekarbonizacja, ubóstwo energetyczne czy smog. Zielony Renesans jest zatem próbą zmiany oddolnej, prowadzonej przez zaangażowane społeczeństwo obywatelskie, samorządy terytorialne, lokalne i regionalne instytucje, które prowadzą ambitne projekty. Dzięki tym działaniom lokalna gospodarka tworzy przewagę konkurencyjną, spadają koszty systemowe, a jakość życia podnosi się.

Transformacja energetyczna jest tu rozumiana szeroko jako kompleksowa zmiana systemów wytwarzania i dostarczania energii, ale też samej konsumpcji i jej kosztów społecznych. Naszym zdaniem musi opierać się o etykę solidarności międzypokoleniowej, oznaczającej chęć zabezpieczenia warunków życia żyjącym i przyszłym pokoleniom. Taka transformacja ma trzy główne wymiary. Musi oznaczać energetykę rozproszoną, to znaczy demokratyzację wytwarzania i zarządzania energią; energetykę innowacyjną, czyli badanie i wytwarzanie nowych technologii; oraz energetykę sprawiedliwą, czyli redukcję kosztów środowiskowych i ubóstwa energetycznego.

Jaka właściwie jest rola samorządów w kształtowaniu transformacji energetycznej? Czy jest sens działania na poziomie lokalnym skoro zmiany klimatu są problemem globalnym?

Samorządy, jak widzimy w wielu przypadkach w Polsce i na świecie, są często motorem transformacji energetycznej. To na nie spada w dużej mierze ciężar kosztów dostarczania ciepła, prądu, zarządzania odpadami, to one zmagają się z problemami smogu czy ubóstwa energetycznego w miastach. Zarazem są kolejnym po państwie publicznym, kolektywnym aktorem gospodarczym, dzięki czemu mogą sprawnie prowadzić zmianę przez inwestycje lub zmianę lokalnych regulacji. W miastach żyje dziś na świecie ponad połowa populacji ludzi, więc polityka samorządowa ma znaczenie. Zmiany klimatu są może celem bardzo odległym, ale emisje ze spalania paliw kopalnych przekładają się też bezpośrednio na przewlekłe choroby płuc i śmierć tysięcy Polskich obywateli i obywaterek rocznie.

Pana zdaniem polskie miasta są w stanie zastosować w praktyce mapę kompleksowej transformacji energetycznej i jak powinny to zrobić? Czy może Pan podać przykłady?

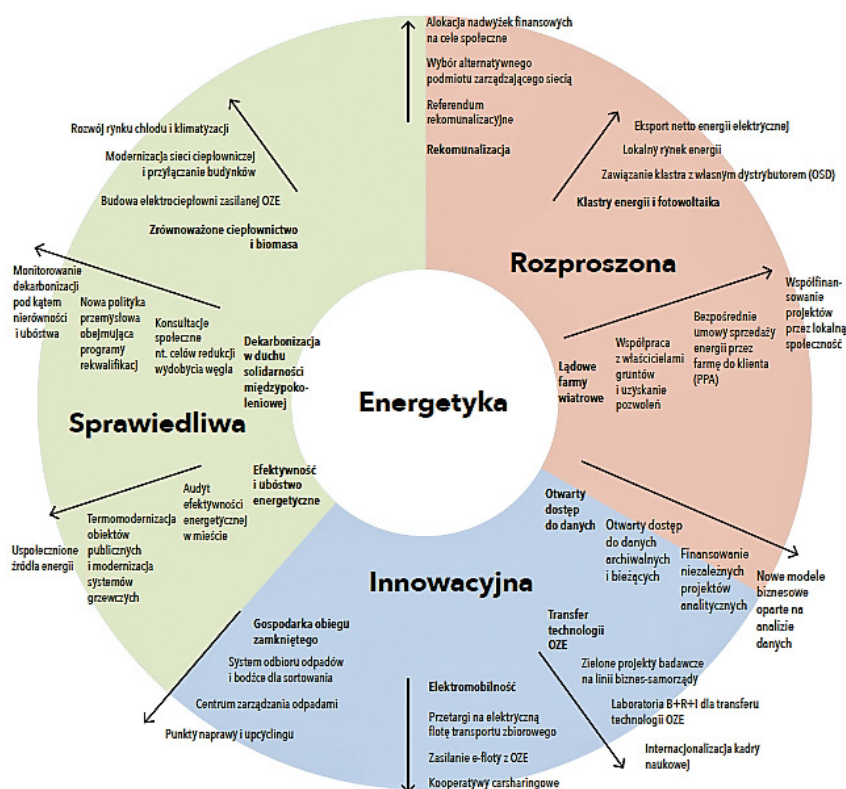
Oczywiście, ponieważ mapa drogowa Zielonego Renesansu została w większości opracowana na podstawie konkretnych sukcesów polskich miast i gmin wiejskich. Zgorzelec, który na bazie swojego fotowoltaicznego klastra energii utworzył dystrybutora energii (OSD), utworzył lokalny rynek energii i rozpoczyna eksport netto to konkretny przykład prowadzenia transformacji. Badania z Horyzontu 2020 prowadzone w Konstantynowie Łódzkim przyciągają europejskich i globalnych partnerów, a laboratoria B+R+I niedługo będą zatrudniać zagranicznych naukowców. Słupsk w toku jednej prezydentury przeprowadził kompleksowy audyt efektywności energetycznej i przeprowadził duże projekty termomodernizacji i podnoszenie świadomości mieszkańców. W naszym raporcie wskazujemy jak samorząd (jeśli jest w nim odpowiednia wola polityczna) może opracować swoją unikalną strategię, składającą się z opisanych przez nas elementów i rodzajów finansowania. Obecnie jako Instrat doradzamy również Stowarzyszeniu Energia Miast, które skupia samorządowców i lokalnych działaczy zainteresowanych wdrażaniem niskoemisyjnych, odnawialnych technologii w swoich społecznościach. Z racji na np. wymogi unijne co do recyklingu odpadów komunalnych transformacja jest absolutną koniecznością, której samorządy muszą się podjąć jeśli chcą uniknąć katastrofy budżetowej.

Jakie według Pana są główne zagrożenia i przeszkody dla Zielonego Renesansu?

Największym zagrożeniem pozostaje reakcyjna, intencjonalnie szkodliwa polityka rządu. Ustawy takie jak tzw. ustawa antywiatrakowa są w stanie pogrzebać na-

wet sprawnie rozwijający się sektor, który mógł również podnosić pozycję Polski w globalnych łańcuchach wartości. Jednak nawet w obliczu braku takiego zagrożenia Zielony Renesans nie uda się bez zmiany jakościowej w polskich rządach, dziś wciąż zdominowanych przez lokalnych oligarchów i neoliberalnych polityków, niechętnych prowadzeniu polityki gospodarczej nastawionej na realizację konkretnych celów społecznych. W dużej mierze zatem możliwość wywierania presji na lokalne władze i arena otwarta na progresywnych, uczciwych polityków to wymogi wstępne pozytywnej przyszłości polskich samorządów.

Rozmawiała Daria Szafarczyk



Infogram pochodzi z raportu Zielony Renesans: Samorządowy podręcznik transformacji energetycznej

KLIMATYCZNY

BLITZKRIEG

ROZMOWA Z WOJCIECHEM PŁACHETKĄ

Jakie środki podejmuje Unia Europejska w walce ze zmianami klimatycznymi i jakie pomysły mają instytucje unijne na jego poprawę?

Należy rozróżnić normy i działania prośrodowiskowe mające na celu dbanie o szeroko pojętą ochronę środowiska naturalnego oraz normy i działania, które z jednej strony służyłyby adaptacji, a z drugiej przeciwdziałaniu zmianom zachodzącym w klimacie. Przykładem tych pierwszych mogą być tzw. Konkluzje BAT (ang. *best available technology* - najlepsze dostępne techniki), które określają jak mają wyglądać konkretne inwestycje, procedury środowiskowe oraz jakie działania zakłady przemysłowe mają wdrożyć w celu zmniejszenia emisji zanieczyszczeń. W Unii Europejskiej chcąc wybudować jednostkę produkcyjną czy też zmodernizować ciepłownię, to w pierwszej kolejności powinniśmy zastosować najlepszą możliwą opcję technologiczną dostępną na rynku, która w najmniejszym stopniu będzie oddziaływać na środowisko naturalne.

Należy również pamiętać, iż zastosowanie najlepszej dostępnej technologii nie zawsze jest możliwe i opłacalne ekonomicznie. Dla przykładu, to że w Belgii czy w Portugalii wymyślono konkretny rodzaj utylizacji odpadów to nie oznacza, że polscy przedsiębiorcy będą w stanie zastosować tę konkretną technologię w danych im warunkach.

Problem ten dotyka w znaczącym stopniu także polską energetykę i ciepłownictwo. W latach 2022-2023 większość ciepłowni w Polsce będzie musiała zostać zmodernizowana przy zastosowaniu odnawialnych źródeł energii, bądź wysoko-sprawnej kogeneracji gazowej. Dlaczego jest to problemem? Zwróćmy uwagę na to, że aktualnie Polska należy do krajów z najlepiej rozwiniętą siecią ciepłowniczą. Ponad 50% wszystkich mieszkańców Polski ma dostęp do ciepła sieciowego. Ciepło sieciowe pod względem emisji gazów cieplarnianych do atmosfery jest jednym

z najczystszych źródeł ogrzewania. Jednak w Polsce ponad 80% ciepłowni nie spełnia konkluzji BAT. Podsumowując, za kilka lat bardzo duża część źródeł ogrzewania, które można zakwalifikować jako niskoemisyjne, nie będzie mogła funkcjonować bez miliardowych inwestycji lub owe przedsiębiorstwa będą zobowiązane do płacenia ogromnych kar finansowych. System ten ma to na celu zmotywowanie do określonych, słusznych poniekąd, inwestycji prośrodowiskowych. Jednak wiadomo już teraz, że nie jesteśmy w stanie udźwignąć tych norm prawnych, a tym samym będzie to miało negatywne skutki nie tylko dla naszego budżetu, lecz także dla stanu naszego powietrza. Możemy podać dość medialny przykład ciepłowni w Elblągu, której właścicielem jest jedna z dużych polskich spółek energetycznych. Modernizacja ciepłowni przerasta jej potencjalne przychody. Istnieje zatem prawdopodobieństwo, że zostanie ona w przyszłości zamknięta, a mieszkańcy miasta będą mieli poważny problem z dostępem do ogrzewania.

Podsumowując, takie regulacje w prawie unijnym powodują sytuacje, gdzie w warunkach polskich i przy braku dostatecznej ilości pieniędzy na inwestycje mogą w konsekwencji przełożyć się na jeszcze większe zanieczyszczenie środowiska naturalnego? Czy prawodawca był tego świadomy? Czy Polska może się do tego nie zastosować?

Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej już w roku 2019 uruchomił pilotażowy program pn. „Ciepłownictwo Powiatowe” o łącznym budżecie wynoszącym 500 milionów zł. W kolejnych latach ma być rozdysponowane kolejne 4 miliardy zł na modernizację regionalnych ciepłowni. Natomiast zwracam szczególną uwagę, nie wchodząc w szczegółowe przepisy, że dla konkretnych branż w moim osobistym przekonaniu, kraje członkowskie Unii Europejskiej toczą pewnego rodzaju grę interesów. W różnych aktach prawnych przyjmowanych przez Komisję Europejską częstokroć mamy do czynienia z preferowaniem technologii odnawialnych lub gazowych. Możemy zatem postawić tezę, że w tej konkretnej dziedzinie Unia Europejska postawiła na takie źródła wytwarzania, ponieważ lobby przedsiębiorstw państw zachodnioeuropejskich było silniejsze niż lobby na przykład naszego sektora ciepłowniczego. Polska nie może się nie zastosować do przyjętych regulacji prawnych.

Wspominałem także na początku o normach dotyczących szeroko pojętej polityki klimatycznej. Obecnie, w głównej mierze polityka ta realizuje się poprzez system certyfikatów CO₂. System ten, w dużym uproszczeniu, działa w następujący sposób: Liczymy mix energetyczny każdego kraju. Z tego mixu dowiadujemy się jaka emisja CO₂ do atmosfery jest oddawana przy wytwarzaniu jednej megawatogodzi-

ny energii elektrycznej. Mix energetyczny Polski w 80% jest oparty na energetyce węglowej, a to oznacza, że emisja ze średniej jednej wytworzonej jednostki energii w naszym kraju jest znacznie wyższa niż emisja z tej samej jednostki energii w krajach Starej Unii. Reasumując, system certyfikatów CO₂ polega na tym, że do każdej tony wyemitowanego dwutlenku węgla musimy doliczyć jeden taki konkretny certyfikat.

Ile kosztuje jeden taki certyfikat w tej chwili?

Dwa lata temu certyfikat CO₂ kosztował ok. 5 euro za jedną sztukę, dziś ta cena oscyluje wokół 25 euro. Jest to pięciokrotny wzrost w ciągu dwóch lat, przy czym największy wzrost był w drugiej połowie 2018 roku. Wówczas mogliśmy zaobserwować znaczące podwyżki cen na towarowej giełdzie energii. Żeby nasi czytelnicy mogli zrozumieć jak duży był to wzrost cen, to warto zwrócić uwagę, że na początku 2018 roku cena energii elektrycznej wynosiła około 160-170 zł za jedną megawatogodzinę, a pod koniec roku 2018 wyniosła ona prawie 270 zł za jedną MWh. Zatem w ciągu kilku miesięcy cena wzrosła na towarowej giełdzie energii o prawie 100 zł.

Jest to opodatkowanie, które państwa muszą rozliczać w budżecie unijnym, czy jest instytucja, która pobiera tą kwotę za certyfikaty?

Bardzo trudno opisać w kilku słowach cały system. Każdy kraj dostaje bezpłatne świadectwa. Jakby nie było owych certyfikatów CO₂ to każde przedsiębiorstwo, a w szczególności przedsiębiorstwa energochłonne, musiałyby rozliczać się z emisji gazów cieplarnianych do atmosfery, którą wytworzyły. Pomijając fakt, że dostaną one w większości bezpłatne certyfikaty, które można umarzać to dane przedsiębiorstwo musi doliczyć do każdej wytworzonej tony dwutlenku węgla ten dodatkowy parapodatek. System jest tak stworzony, aby każdy kraj miał dostęp do bezpłatnych pakietów, o wielkości wcześniej wynegocjowanej. Natomiast w sytuacji wyczerpania bezpłatnych świadectw, podmiot zobowiązany ma możliwość kupna od innego państwa posiadającego ich nadwyżkę, brakującą ilość. Jak pewnie Pan zauważył, tymi certyfikatami można obracać i obejmują one tylko państwa należące do Unii Europejskiej oraz Norwegię, Liechtenstein i Islandię.

Jakie czynniki regulują ich podział między państwami Unii Europejskiej?

Nie pamiętam dokładnych kwot, lecz jeżeli podalibyśmy te liczby w wartościach bezwzględnych to Polska miałaby do dyspozycji bardzo dużo darmowych pakie-

tów i świadectw pochodzenia energii. Jeśli chodzi o czynniki regulujące ich podział między państwami to zależy to oczywiście od wielu aspektów. Mimo tego, że otrzymaliśmy więcej świadectw niż na przykład Francja, (to warto pamiętać, iż państwo to oparte jest na energetyce jądrowej) która jest nisko emisyjna. Wyprodukowanie zatem jednej megawatogodziny nie generuje tak dużej ilości CO₂, a zatem wymaga tak dużego procentu udziału świadectw. W Polsce w przybliżeniu jedna MWh to ok. 0,8 tony CO₂, a certyfikat dotyczy jednej tony CO₂.

Jaki jest ratio legis prawodawstwa? Rozumiem, że celem ma być sytuacja, gdzie każdy kraj będzie miał dostęp do lepszego źródła produkcji energii, zaawansowanych technologii i tym samym spowoduje to poprawę środowiska naturalnego. Czy w momencie kiedy kraje obok nie będą stosować się do regulacji, które obowiązują państwa europejskie, będzie miało to sens? Czy uważa Pan to za potrzebne i z jakimi konsekwencjami będziemy się zmagać w przyszłości? Z Pana wypowiedzi wywnioskowałem, iż biedniejsze państwa Unii Europejskiej posiadające słabo rozwinięte technologie i niemające bezpośredniego dostępu do naturalnych źródeł energii odnawialnej tudzież energii jądrowej będą ponosiły dużo większe koszty za energię niżeli państwa bogatsze.

Najpierw zacznę od ostatniego przytoczonego przez Pana wątku, iż kraje biedniejsze mogą płacić więcej za energię elektryczną niż państwa bogatsze i niestety z tą sytuacją już mamy do czynienia. Proszę zwrócić uwagę, iż obecnie Polska płaci za energię elektryczną (mówię tutaj o przemyśle i cenie hurtowej na giełdzie towarowej) więcej niż przedsiębiorstwa przemysłowe w Niemczech. Wszyscy mówimy o robotyzacji, automatyzacji i przemyśle 4.0. Polska do dnia dzisiejszego wygrywa globalną konkurencję dzięki stosunkowo tanemu kapitałowi ludzkiemu, który w przeszłości decydował o konkurencyjności gospodarki. W momencie kiedy zautomatyzujemy nasz przemysł, wtedy decydować będzie nie koszt kapitału ludzkiego, a koszt energii elektrycznej, która napędzi robota wykonującego daną czynność. Nowym pracownikiem będzie energia. Jeżeli nie znajdziemy wyjścia w jaki sposób możemy sprawić, aby cena energii elektrycznej dla przedsiębiorstwa w Polsce była przynajmniej porównywalna z naszymi sąsiadami, to nie tylko przegramy w konkurencji światowej, ale przegramy nawet na naszym wewnątrzspółnotowym rynku. Nie chcę by za parę lat zadał mi Pan pytanie: „Jak to jest, że w Niemczech zarabia Pan trzy razy więcej niż w Polsce, a koszty wyprodukowania tego samego produktu są dużo tańsze niż w Polsce?”. Taką dyskusję prowadzą na tę chwilę Francja i Niemcy, gdzie przeciętny Niemiec zarabia więcej, a mimo to i tak opłaca się produkować dany komponent w tym kraju, ponieważ koszty jego wytworzenia są znacznie niższe.

Pojawi się kolejny koszt naszego funkcjonowania na naszym wspólnym europejskim rynku, czyli opodatkowanie energii, która zaczyna odgrywać coraz ważniejszą rolę. Czy po wyjściu Wielkiej Brytanii z Unii Europejskiej będzie musiała ona się dostosowywać do przyjętych przez Unię Europejską regulacji czy też nie?

To będzie element dotyczący kwestii negocjacyjnych i przyszłych stosunków Wielkiej Brytanii z Unią Europejską. Na tę chwilę nikt rzetelnie nie może odpowiedzieć na to pytanie.

W momencie dużej automatyzacji, jeśli wzrosną dysproporcje pomiędzy państwami w kwestii opodatkowania produkcji energii to zostanie ona automatycznie przeniesiona do innych państw?

Owszem, jednakże przykład, który podałem na początku, czyli przykład naszych zachodnich sąsiadów, nie wskazuje, że opodatkowanie energii jest dużo mniejsze. W dalszym ciągu posiadają oni energię opartą na węglu brunatnym, jednakże proporcje preferencji gospodarczych są inaczej rozłożone. W Polsce rządzący, bez względu na opcję polityczną, bardziej preferują osoby fizyczne. Z reguły osoby fizyczne płacą ostatecznie najniższą kwotę energii elektrycznej. Natomiast w Niemczech osoby fizyczne płacą wielokrotnie więcej za energię elektryczną niż Polacy, ale także niż przemysł. Ta zasada jest jedną z podstawowych zasad szeroko pojętego energiewende, kojarzonej z szerokim zastosowaniem odnawialnych źródeł energii, ale także z tym, że to przemysł i przedsiębiorcy są preferowani kosztem zwykłych konsumentów.

Spróbujmy spojrzeć na to nieco szerszej perspektywy. Czy ten cały szal na energię odnawialną i na ekologię nie spowoduje sytuacji, gdzie Polacy czy na przykład Czesi, czy Słowacy zaczną się zastanawiać nad sensem tych regulacji prawnych, które w żadnym wypadku im nie służą?

Decyzja wejścia Polski do struktur Unii Europejskiej jest wielkim sukcesem polskiej polityki zagranicznej. Należy jednak liczyć się z tym, iż system prawny Unii Europejskiej nie tyle co preferuje bogatsze państwa, co pośrednio prowadzi do wyprowadzenia przemysłu energochłonnego poza granicę Wspólnoty. Jeżeli zwrócimy uwagę na przykłady przemysłu energochłonnego jak cementownie, koksownie, czy huty, to Polska jest jednym z ostatnich państw, w których takie zakłady istnieją. Polska dopiero od niedawna ma możliwość akumulowania tegoż kapitału za granicą. Wejście na rynek Indii czy też Turcji dla wielu przedsiębiorstw było po prostu niemożliwe, patrząc na niedostateczną wielkość ich kapitału.

Odpowiadając teraz na pierwsze pytanie, od którego tak naprawdę zaczęliśmy naszą dyskusję, to tak w moim prywatnym przekonaniu jest to droga donikąd, ponieważ mimo, że jestem gorącym zwolennikiem polityki związanej z restrykcyjną ochroną środowiska to samodzielna walka ze zmianami klimatu UE niestety nie przełoży się na realne rezultaty. Unia Europejska to jedynie 11% globalnej emisji CO₂ i udział ten systematycznie spada. Jeżeli tendencje światowe, szczególnie tendencje w krajach azjatyckich, afrykańskich czy w Stanach Zjednoczonych nie zmieniają się to ta emisja będzie ciągle rosła. Proszę pamiętać, iż aktualnie na świecie ponad miliard ludzi nie ma stałego dostępu do energii elektrycznej. Wszyscy zgodzimy się z tym, że energia jest dobrem pierwszorzędym. Pozwala mieszkańcom przechowywać żywność, handlować, komunikować, ratować życie czy edukować, więc przeciętnemu mieszkańcowi Sudanu Południowego będzie wszystko jedno z czego wytworzy energię elektryczną. Jeśli w Pakistanie najtańszą opcją stanie się otworzenie elektrowni węglowej to te państwo po prostu taką wybuduje, aby zapewnić swoim obywatelom stały dostęp do prądu. Stąd też w moim zdaniem Unia Europejska powinna większy nacisk stawiać na rozwój technologii, którą moglibyśmy implementować do innych państw poza UE. Jeśli rozpoczęlibyśmy inwestycję w sektorze energetyki jądrowej, energetyki rozproszonej, jak również skupić się na odnawialnych źródłach energii, dokonalibyśmy wówczas pewnego przeskoku technologicznego i moglibyśmy ograniczać emisję gazów cieplarnianych u źródła. Natomiast, jeśli będziemy ograniczać swój przemysł, przegramy światową konkurencję.

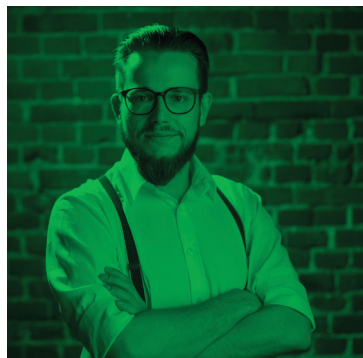
Jaki jest cel regulatora patrząc długofalowo?

Zwolennicy takiej a nie innej polityki mówią, iż tak jak w Unii Europejskiej rozpoczęła się rewolucja przemysłowa to współcześnie powinniśmy się rozpocząć rewolucję gospodarki zeroemisyjnej. Politycy w krajach starej UE są w dużej mierze ograniczeni wolą swoich wyborców. Kiedy zaczniemy rozmawiać z ekspertami do spraw energetyki w krajach założycielskich, to wskazują oni tendencję większości wyborców do wymuszania na grupie rządzącej działań na rzecz ochrony klimatu, a to czy mogą one doprowadzić do negatywnych skutków szczególnie w przemyśle energochłonnym Unii Europejskiej czy w innych krajach to już inna kwestia.

Rozmawiał Petros Tóvmasyan

BIOGRAMY

AUTORÓW



PIOTR CZARNOJAŃCZYK

prawnik, członek zarządu Powiatu Zawierciańskiego. Absolwent szkoły przywództwa Instytutu Wolności. Koordynator projektów cyfryzacyjnych i młodzieżowych. Ekspert ds. podnoszenia kompetencji cyfrowych społeczeństwa i cyfryzacji miast. Członek zarządu Klastra Innowacji Społecznych.



TOMASZ FERENZ

uczeń Uniwersyteckiego I Liceum Ogólnokształcącego im. J. Słowackiego w Chorzowie. Organizator Młodzieżowych Strajków Klimatycznych w Katowicach. Jest również członkiem międzynarodowej organizacji młodzieży przy ONZ ds. Klimatu - YOUNGO.



MICHAŁ KŁOSOWSKI

historyk, dziennikarz. Redaktor magazynu liderów opinii „Wszystko Co Najważniejsze”, autor programu „Studio Raban” w Telewizji Polskiej. Absolwent Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie i London University of Arts. Zajmuje się między innymi komunikacją Kościoła.



ROBERT KŁOSOWSKI

prawnik, innowator społeczny, manager, koordynator projektów międzynarodowych i europejskich. Doradca biznesowy w Śląskim Kłastrze Ekonomii Społecznej i Solidarnej. Członek zarządu i współtwórca najważniejszych projektów Klastra Innowacji Społecznych.



LUKASZ MOLL

filozof, socjolog i publicysta, adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego, kierownik projektu badawczego „Idea Europy w kontekście kryzysu migracyjnego” w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN w Warszawie. Redaktor czasopisma naukowego „Praktyk Teoretyczna”.



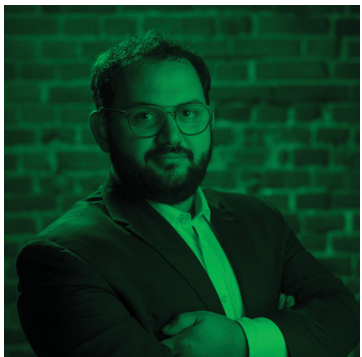
WOJCIECH PŁACHETKA

licencjonowany doradca restrukturyzacyjny, prawnik, specjalista ds. publicznego prawa gospodarczego, przedsiębiorca działający w branży energetycznej, działacz społeczny, współautor raportów i artykułów branżowych oraz prelegent licznych szkoleń i konferencji



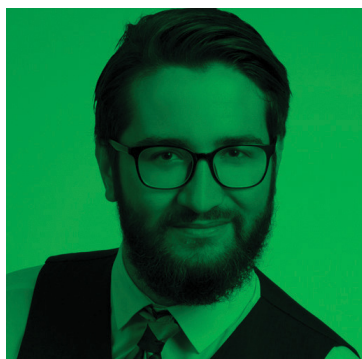
DARIA SZAFARCZYK

absolwentka Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, politolog, ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego, koordynator Regionalnego Ośrodka Debaty Międzynarodowej w Katowicach.



PETROS TOVMASYAN

prawnik, politolog, ekspert ds. ekonomii społecznej, rynku pracy, aktywizacji społecznej i zawodowej osób wykluczonych. Koordynator projektów ministerialnych i europejskich. Członek zarządu Klastra Innowacji Społecznych. Wcześniej członek zarządu Klubu Jagiellońskiego ds. oddziałów regionalnych.



ARTUR TYŃSKI

student Kolegium Indywidualnych Studiów Międzyobszarowych, na których realizuje prawo, politologię oraz filozofię. Laureat Wyróżnienia Rektora Uniwersytetu Śląskiego 2019. Naukowo zajmuje się tematyką prawa oraz bezpieczeństwa energetycznego. Senator Uniwersytetu Śląskiego.



JAN ZYGMUNTOWSKI

absolwent Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie, prezes zarządu think-tanku Fundacja Instrat i stały współpracownik kilku innych organizacji pozarządowych. Naukowo zainteresowany problematyką rozwojową, systemami gospodarczymi, ekonomią innowacji oraz polityką publiczną.

